

Ryszard Danecki
(1931-2013)

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVIII Nr 12(208) Żelów, grudzień 2013

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Niewinny czarodziej muzyki – z Adamem Pierończykiem o jazzie rozmawia

Mirosław G. Majewski

Wiersze: Anny Andrych, Henryka Gały, Krzysztofa Macieja Kobiela, Karoliny Kubik, Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz, Agnieszki Wiktorowskiej-Chmielewskiej
Andrzej Dębowski – *Teatr mój widzę... malutki...*

Leszek Żuliński – *Oczekiwany debiut*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poetycka „księga rodzaju” ludzkiego*

Kazimierz Ivosse – *Polska, ale jaka?*

Andrzej Bartyński – *Jak to się stało?*

Stefan Jurkowski – *Perspektywy i nadzieje*

Igor Wieczorek – *Na żyznym, rozległym polu*

Andrzej Gnarowski – *Świętość poetów...*

Jędrzej Konieczka – *Poeta i internet*

Barbara Gajewska – *Spacer po ogrodzie, w którym kwitną wiersze*

Krystyna Cel – *Dar wyobraźni*

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak – *Sensacyjna powieść o zwycięstwie miłości*

Kalina Izabela Zioła – *Nie tylko liryka*

Andrzej Walter – *Muzo – jak być?*

Barbara Nowicka – *Zawsze coś się zdarza*

Wydarzenia, Informacje

Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

Kronika

Zmarł Ryszard Danecki

30 listopada 2013 roku zmarł w Poznaniu **Ryszard Danecki**, publicysta kultury, krytyk teatralny, dziennikarz, prozaik i poeta. Człowiek niezwykle ciepły i przyjazny ludziom. Znałem się Rysiem ponad 15 lat. Spotykaliśmy w Poznaniu na Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim, Warszawskiej Jesieni Poezji. Bardzo często dzwonił do mnie, żeby zapytać o opinię na temat swoich nowych wierszy. I zawsze pytał: – *Jak tam Twoje czeskie piwa w Żelowie? Ty to masz dobrze, masz je u siebie na miejscu!* A lubił piwo, jak mało kto. Kiedy spotykał się, to nigdy nie odmawiał.

Był legendą Poznania – współzałożycielem Grupy Literackiej „Wierzbak” i Międzynarodowych Listopadów Poetyckich. Przez 40 lat pracował jako publicysta kultury i krytyk teatralny w prasie poznańskiej. Związany twórczo z kabaretem Żółtodziób, sceną operową Pro Musica i Piwnicą Jazzową Browar. Autor kilkudziesięciu książek poetyckich i prozatorskich, utworów scenicznych, librett oper kameralnych i kantat, przekładów poezji z niemieckiego, rosyjskiego i angielskiego. Jego wiersze zostały przetłumaczone na ponad 37 języków.

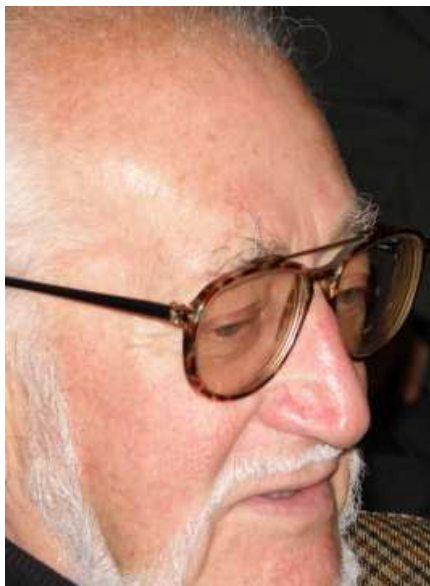


Foto: Andrzej Dębowski

Ryszard Danecki

Laureat wielu nagród m.in.: Czerwonej Róży, XIV Międzynarodowego Konkursu o Nagrodę Księżnej Agha Khan we Francji, Nagrody Miasta Poznania, trzykrotnie Nagrody Ministra Kultury i Sztuki, Nagrody Literackiej Ministra Obrony Narodowej, Nagrody im. J. Kasprzowicza, Nagrody im. Wł. Reymonta i Nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Za swoją twórczość i działalność społeczną otrzymał wiele odznaczeń m.in.: „Zasłużonego Działacza Kultury”, „Złotą Odznakę Honorową Związku Chórów i Orkiestr”, „Zasłużony dla Wielkopolski”, „Zasłużonego dla Książki”, „Zasłużonego Pracownika Morza”, „Zasłużonego dla Lotnictwa”, statuetkę „Hipolita” – (Lider Pracy Organicznej), „Medal Edwarda Raczyńskiego”, statuetkę „Dobosza Powstania Wielkopolskiego”, „Zasłużonego dla Wielkopolski” oraz

Krzysztof Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W roku 2011 uhonorowany został przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Miał 82 lata.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

17 listopada zmarła Doris Lessing. Laureatka literackiej Nagrody Nobla. Po tym, jak w 1973 Nagrodę Nobla w kategorii literatury dostaje Patrick White, Sándor Márai notuje w dzienniku: *Literackiej Nagrody Nobla już od jakiegoś czasu nie dostają pisarze, tylko państwa. W tym roku otrzymała ją młodzieńczy, rozwijający się kontynent: Australia. Wcześniej otrzymały ją Gwatemala, Islandia, Chile, Jugosławia i Nelly Sachs. Mauretania i Albania jeszcze czekają na swoją kolej; ale to tylko kwestia alfabetu.* Ciekawe, co miałby do powiedzenia o laureatce Doris Lessing? W końcu Lessing nie jest autorką z jakiegoś małego kraju. W końcu nie jest autorką kilku książek, a kilkunastu.



Informacje

31. Międzynarodowy Festiwal Bardów OPPA 2013 czyli Ogólnopolski Przegląd Piosenki Autorskiej jest kultowym wieloletnim festiwalem w dziedzinie piosenki autorskiej odbywającym się w Warszawie, jedynym takim, którego uczestnicy są równocześnie autorami tekstów, kompozytorami muzyki i wykonawcami piosenek. Ten festiwal to święto piosenki autorskiej w której liczy się przede wszystkim osoby, w pełni świadomy swej wagi i odrębności przekaz artysty. OPPA od momentu powstania w 1978 jest największym w Polsce forum dla artystycznych wypowiedzi, które głoszą prawdę o świecie o ludziach i o sobie samych.

Tegoroczny festiwal trwa tradycyjnie 9 dni. I tak 16 listopada odbył się pierwszy koncert konkursowy tzw Półfinał OPPA 2013 do którego zakwalifikowano 14 uczestników w tym czterech wykonawców z Krakowa.

W składzie Rady Artystycznej, która decydowała o dopuszczeniu do Finału OPPA 2013 zasiadali: Piotr Bakal – przewodniczący, Mirosław Czyżykiewicz, Stanisław Klawe, Bogusław Nowicki, Andrzej Ozga, Mateusz Rulski. Decyzją tego gremium do Wielkiego Finału OPPY między innymi została zakwalifikowana **Alicja Tanew**. 17 listopada Jury OPPA 2013 w składzie: Ewa Paczoska – przewodnicząca, Jaga Koftowa, Barbara Podmiotko, Bogusław Nowicki, Adam Sławiński przyznało m.in. wyróżnienie honorowe pięciu uczestnikom Wielkiego Finału, w tym także Alicji Tanew, która po raz trzeci jest finalistką OPPY, poprzednio w latach 2000 i 2005.

Włodzimierz Tetmajer
(1861-1923)Spotkanie w 90. rocznicę śmierci artysty,
polityka, parlamentarzystyMuzeum Niepodległości w Warszawie
16 grudnia 2013, godzina 17.00

Ilu Polaków, zwłaszcza średniego i starszego pokolenia na słowa powitania: „Sława, panie Włodzimierzu” nie odpowie nieomal mechanicznie: „Żona stroi się w alkierzu”, ilu wreszcie stwierdzenie „Chłop potęgą jest”, nie zakończy jednym tchem – „i basta”? Od kilku pokoleń, za sprawą arcydramatu „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, „weselny” Gospodarz przesłania niesłusznie literacki pierwowzór – wizerunek **Włodzimierza Przerwy Tetmajera**, uznanego malarza młodopolskiego, świetnego publicysty, parającego się także, choć z mniejszymi już sukcesami, poezją i dramaturgią. Był Włodzimierz Tetmajer, potomek starej i ustosunkowanej szlacheckiej rodziny, współzałożycielem Polskiego Stronnictwa Ludowego, który z chłopami, z polską wsią, wiązał nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości i jej ład społeczny. W tych nadrzędnych dla Polaków sprawach, umiał stawać ponad podziałami politycznymi i społecznymi.

W 1890 roku ożenił się z Anną Mikołajczykówną, córką niebogatego gospodarza z podkrakowskich Bronowic Małych. W kilka lat później, artysta osiadł w zbudowanym przez siebie w Bronowicach dworku – chałupie, wśród chłopów, nie jako chłopoman, ale rzecznik polskiej wsi. 20 listopada 1900 roku w dworku Włodzimierza Tetmajera, odbyło się głośne wesele krakowskiego poety Lucjana Rydla z siostrą Anny Tetmajerowej, Jadwigą Mikołajczykówną, jak tamto, Tetmajerowe, wzbudzające sporo sensacyjnych emocji, przyjmowane jako mezalians. Ściągnęło ono krakowską bohemę artystyczną i bronowickich chłopów. Dzięki Wyspiańskiemu stało się też najgłośniejszym polskim weselem, przeniesionym wkrótce, w 1901 roku na deski teatralne. Od krakowskiej prapremiery upłynęło 112 lat, a dramat cieszy się niezmienną popularnością.

W 1904 roku Tetmajer zamieszkał w położonym nie opodal pofranciszkańskim dworku, który po swojemu odnowił i urządził, a który nazwano odtąd Tetmajerówką, natomiast swoją dotychczasową „dziedzinę” sprzedał Lucjanowi Rydlowi. Nazwano ją z czasem Rydlówką. Tetmajerówka rychło stała się salonem, w którym bywali artyści i politycy – m.in. Stanisław Wyspiański, Henryk Sienkiewicz, Władysław S. Reymont, Kossakowie, Józef Piłsudski, Wincenty Witos, Jan Stapiński, Wojciech Korfanty. Tetmajer był gorącym patriotą, w jego publicznej działalności sprawa odzyskania niepodległości przez Polskę była zagadnieniem kluczowym. W 1915 roku wraz z Wincentym Witosem i Władysławem Długoszem odbył podróż do Szwajcarii w celu pozyskania pomocy dla Polaków dotkniętych wojną. Zaangażowany był w pracach Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Zmarł w 1923 roku. Jego pogrzeb w Bronowicach Małych był wielką patriotyczną manifestacją.

Obrazy Włodzimierza Tetmajera, poświęcone tematyce ludowej, obrzędowej, rodzajowej czy religijnej, zdobią ściany licznych muzeów i innych prestiżowych wnętrz, a wspaniałe „bajecznie kolorowe” polichromie - wnętrza, znanych kościołów czy salonów i wzbudzają niezmiennie zaślony zachwyt.

STANISŁAW DZIEDZIC

Niewinny czarodziej muzyki

Z Adamem Pierończykiem o jazzie rozmawia Mirosław G. Majewski

Mirosław G. Majewski: – Panie Adamie, lojalnie ostrzegam, że będzie to trudny wywiad...

Adam Pierończyk: – Dlaczego?

– Lubię słuchać muzyki jazzowej, ale praktycznie nic o niej nie wiem, prócz tego, że to jazz, a nie rock, czy pop. Zaczę więc od banalnego pytania, jak stał się Pan ikoną jazzu?

– Z tą ikoną to bym nie przesadzał.

– No to pozwoli Pan, że zacytuję Gazetę Wyborczą: „jeden z najwybitniejszych i najbardziej kreatywnych europejskich saksofonistów jazzowych, oraz... największych innowatorów w polskim jazzie”, a Frankfurter Allgemeine Zeitung nazwał Pana: „promieniem nadziei na wschodnioeuropejskiej scenie jazzowej”.

– Pozytywne oceny są oczywiście mile i motywują do dalszego działania, ale jednocześnie są względne i nie można się zbyt długo na nich skupiać.

– Rozumiem. Panie Adamie, ujmując to kolokwialnie, jest Pan w pierwszej lidze jazzu. Jak do tego doszło?

– No cóż... Mój ojciec jest muzykiem, pedagogiem. Gra na klarnecie i saksofonie, ale moim pierwszym instrumentem było pianino. I nie powiem, że bym zapałał do niego wielką miłością, wolałem grać... w piłkę nożną. Saksofonem na poważnie zainteresowałem się jako nastolatek, i bynajmniej nie grałem jazzu.

– A co?

– Była to muzyka new wave, punk, potem również pop lat 80tych oraz sporo muzyki elektronicznej i breakdance.

– W takim razie, skąd jazz?

– Saksofon jest najbardziej wyeksponowany w muzyce jazzowej. Kiedy miałem 18 lat wyjechałem wraz z rodzicami do Niemiec. W związku z tym, że zacząłem zbyt późno musiałem to nadrobić, ćwicząc nawet po 10 godzin dziennie. Brałem prywatne lekcje, uczestniczyłem w wielu warsztatach jazzowych, a dwa lata później przyjęto mnie na studia do prestiżowej Akademii Muzycznej w Essen.

– Rozumiem, że pańska kariera jako muzyka jazzowego narodziła się w Niemczech.

– Powiedzmy, że zacząłem swoją karierę na zewnątrz. Wraz z moim zespołem koncertowaliśmy sporo w Niemczech, Austrii i Francji. Polska była jakby kolejnym etapem. Etapem bardzo ważnym, bo był to dla mnie powrót do ojczyzny. Szybko zacząłem współpracować z pianistą Leszkiem Możdżerem, który zaprosił mnie do nagrania jego płyty *Talk to Jesus*. Następnym krokiem była nasza intensywna kooperacja w duecie, z którym objeździliśmy niemalże pół świata.

– Który to był rok?

– 1996.

– Domyślam się, że to nie był pierwszy pański krążek.

– Mój pierwszy krążek został nagrany rok później.



Adam Pierończyk

– A którą płytę, którą pan nagrał, czy ewentualnie wziął udział w nagraniu ceni sobie najbardziej?

– Trudno mi powiedzieć. Każdy krążek jest specyficzny, niepowtarzalny, dokładnie tak, jak koncert. O ile w muzyce klasycznej muzycy

grają na 100% z nut, praktycznie nie ma tam miejsca na improwizację, to w jazzie 90% to improwizacja. Dzięki temu nie da się zagrać dwa razy tego samego.

– Muszę panu przyznać rację. Jazz, w którego niuansie nie wchodzę, bo ich do końca nie rozumiem, budzi we mnie pewne, pozytywne emocje. O, ile mówimy, że muzyka łagodzi obyczaje, jazz robi to chyba najlepiej. Teraz nie potrafię ich zdefiniować, melancholia, zaduma... Mogę powiedzieć, że jazz jest dla mnie takim, „niewinnym czarodziejem muzyki”.

– Domyślam się, że nawiązuje pan do mojej płyty: KOMEDA – THE INNOCENT SORCERER („Komeda – Niewinny Czarodziej”)

– Tak. Pamiętam bardzo dobrze film Andrzeja Wajdy pod tym tytułem, z niesamowitą muzyką Komedy. Jak to jest grać Komede?

– Komede gra się z dużą przyjemnością, wiadomo, to klasyk rozpoznawalny po obu stronach oceanu. Ja starałem się jednak przedstawić jego kompozycje w trochę innym świetle, unowocześnić je odrobinę i włożyć w nie sporo własnego wyrazu.

– Słuchałem tej płyty z wielką przyjemnością, znam kilka utworów Komedy, klimat jego muzyki, ale świadomość tego, że za saksofonem tenorowym stoi Adam Pierończyk w moim przypadku przekładało się na to, że bardziej słucham Pierończyka niż Komedy.

– Instrument jest jedynie narzędziem przez który wyraża się muzyk, i to nie ważne czy gra własne kompozycje, czy cudze. I to jest właśnie istota jazzu. Jego niepowtarzalny urok, piękno... Jazz, jak pan wcześniej zauważył często wyzwała melancholię, liryzm...

– Liryzm. Tego słowa mi brakowało...

– Muzyka jest gdzieś w przestrzeni, a rolą artysty jest dotrzeć do tego miejsca, otworzyć się na tę muzykę i objawić ją poprzez instrument. Osobiście nie kieruje mojej muzyki tylko do znawców. Jakis czas temu byliśmy na trasie koncertowej w dalekiej Syberii grając dla publiczności, która nie słucha czegoś takiego na co dzień lub wręcz

(Dokończenie na stronie 4)

Niewinny czarodziej muzyki

(Dokończenie ze strony 3)

muzyką improwizowaną nie miała nigdy styczności. I ci ludzie zaskoczyli nas swoim, intuicyjnym odbiorem, czuli to lepiej niż wielu kompetentnych krytyków muzycznych.

– No, to mnie pan pocieszył. Myślę, że i ja odbieram jazz intuicyjnie. Ale nie oszukujmy się, jazz jest muzyką niszową, media nie zalewają nasz jazzem, nie promują jazzu. W telewizji nie mam jazzowej wersji „Jaka to melodia?” A szkoda. Może wtedy byłbym lepiej przygotowany do tego wywiadu. W związku z tym nasuwa się kolejne pytanie; dla jak dużej publiczności gracie?

– Różnie. Niekiedy są to kameralne koncerty klubowe, innym razem występy festiwalowe dla kilkuset lub kilku tysięcy osób.

– Dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach, ale w związku z tym, że jazz jest muzyką niszową, a pan jest doskonałym muzykiem, czy nie kusiło pana, aby zdradzić jazz na rzecz popu, dla kasy?

– Jestem tym szczęściarzem, który robiąc to, co kocha, całkiem nieźle żyje. Zdaje sobie sprawę, że nie każdy ma tyle szczęścia. A odpowiadając na pańskie prowokujące pytanie, powiem tak: generalnie nie mam nic przeciwko muzyce popularnej, jeżeli jest autentyczna i grana na wysokim poziomie. Gdybym jednak popadł w jakies finansowe tarapaty i zastanawiał się czy grać coś, do czego nie jestem przekonany, wolałbym raczej poszukać całkiem innej pracy, która z muzyką nie miała by nic wspólnego. To z szacunku do muzyki.

– Odpowiedź prawdziwego jazzmana. Wracając do Komedy, który kojarzony jest z muzyką filmową, czy robił pan muzykę do filmu?

– Do filmu nie, ale to teatru owszem, ostatnio do przedstawienia Stalker w Teatrze Wybrzeże.

– Nagrał Pan płytę z Borysem Szymcem, jak dla mnie, to nieco egzotyczny duet. Jak do tego doszło?

– Powiedziałbym, że to raczej egzotyczne trio. Projekt powstał z inicjatywy Muzeum Powstania Warszawskiego. Borys Szybcy recytuje wiersze Tadeusza Gajcego, ja zajmuję się oprawą muzyczną.

SZYC
GAJCY
PIEROŃCZYK
GAJCY
PIEROŃCZYK
GAJCY
PIEROŃCZYK

– A płyta nazywa się?

– Gajcy. Szyc. Pierończyk...

– Tak po prostu?

– Tak.

– Panie Adamie, bardzo Panu dziękuję za wtajemniczenie nas, chociaż trochę w arkanach jazzu.

– Dziękuję.



Zawsze coś się zdarza

Wiersze Adama Lewandowskiego w nowej perspektywie

Od wydania tomiku wierszy *Drzewa niby ludzie* minęła dekada. Życie i twórczość Adama Lewandowskiego potoczyło się inaczej niż plany snute w tym 2003 roku. Choć trzeba dodać, że właściwie z nieubłaganą logiką. Doświadczony samorządowiec został dwukrotnie wybrany burmistrzem Śremu, a pierwszym tomikiem pisanym z tej nowej perspektywy było wydawnictwo z 2008 roku pt. *50/pięćdziesiąt*. Kiedy pisałam o tym zbiorze utworów, które zostały napisane w różnych latach, zwracałam uwagę na pomieszczone w nim treści odnoszące się do porządkowania świata. Połączenia człowieka i natury w odwieczne koło nieubłaganego działania jej praw. Bez miejsca na wybiegi, usprawiedliwienia. Po prostu żelazna konstatacja: rośniemy, dojrzewamy, usychamy... Tak było, jest i będzie.

Dziś czytając na nowo utwory z tego tomiku, który autor podarował sobie na swoje 50-lecie, dostrzegam nie tylko te aspekty. Pojawiają się w nim bowiem twarze. Twarze, twarze, twarze... nieustający ciąg. Tak, urząd zmienia przecież stosunek otoczenia. Ile w tym co mówią ludzie jest teraz prawdy, ile wybiegów, ile pochlebstwa? Kto to wie... Czy

można coś z tej atmosfery uchwycić w wierszu *Najdziwniejszy?*

*Najdziwniejszy dzień
rozpoczyna się od słonecznych
pозdrowień i miłych uścisków.
Uwodząc myślami staram się
odwzajemnić umizgi życia
by podejmować racjonalne
rozwiązania.*

*Najdziwniejszy dzień
kończy się uśmiechem
myśli i intelektualnym dystansem.
Mrużąc powieki staram się
wyłowić brylanty codziennych rozmów
by zapisać je w fizjologicznej
pamięci operacyjnej.*

Ten otwierający tomik utwór zapoczątkowuje płynną relację. Jakby fotografię jednego dnia z życia twórcy. A zarazem przygody życia człowieka myślącego, który wie, że wszystkie nasze dzienne sprawy trzeba ułożyć na swoje właściwe miejsce, jak klocki lego. O czym mówi w wierszu *Zeznanie*:

*Poukładałam klocki lego
tego świata
poukładałam puzzle
w jedną płytę
dając wyraz poskromnieniu życia
i udając zachowanie
proporcji.*

Naturalna to obrona przed wyjąłowieniem, pustostłowieniem. A antidotum to rozum i czucie. I tu mogę wysnuć wniosek, że immanentną częścią tego procesu codziennej odnowy jest pisanie. Pisanie nie jako ucieczka od codzienności lecz jako nieodłączna cecha osobowości tego autora. Dni są policzone, uporządkowane, ocenione. Jest miejsce na życie i uważne spojrzenie na siebie, dystans pozwalający na postawienie właściwego kroku. Sprzyja temu spokojna godzina wieczorna, kiedy dzień już stygnie jak *Przestudzone mleko...*

*Przestudzony
jak poranne mleko
zbieram co pozostaje
na jego powierzchni.
Czy ktoś zauważył
jak zrywam owoce
z drzew dnia
by skosztować
ich smak.
Porywam się na słońce
z gołymi rękoma.
Liczę dni
do mlecznego zwarzenia.*

Tak. Dystans z perspektywy dnia to rzecz dobra na każdy osobisty rachunek. Jeszcze lepiej kiedy da się poszerzyć go o perspektywę podróżnika. Uważne spojrzenie na to, co się kryje pod fasadą zmitologizowanych wiadomości o ludziach i miejscach.

(Dokończenie na stronie 18)

MNIJ WIĘCEJ (106)



Foto: Zofia Mikula

Oczekiwany debiut

Łucja Dudzińska – poetka z Poznania, autorka bardzo wielu publikacji, od kilku dobrych lat obecna, znana i widoczna, jedna z rekordzistek w wygrywaniu konkursów poetyckich, założycielka i liderka osobliwej, nietypowej (bo rozsypanej po całej Polsce) grupy poetyckiej Na Krechę... Od pewnego czasu ciągnęło się za Łucją pytanie: „Jak to możliwe, że jeszcze nie wydałaś tomiku?” No i stało się!

LESZEK ŻULIŃSKI

Pochwalam taką nieśpieszność. Debiuty książkowe bardzo często są przedwczesne. W przypadku Łucji to „opóźnienie” potwierdza, że debiut oczekiwany i dojrzały staje się wydarzeniem. A ten tomik po prostu musiał się już ukazać, bowiem Dudzińska wygrała Konkurs im. K.K. Baczyńskiego organizowany przez łódzkie Stowarzyszenie imienia tego poety (nawiasem mówiąc, to już 109. książka wydana pod tą egidą) i jego publikacja wynikała – o ile się nie mylę – z regulaminu konkursu.

No, starczy tego wstępu; teraz *ad rem*... To rzeczywiście poezja dojrzała i wyraziście uformowana, wyróżniająca się specyficzną dykcją i światobrazem. Marek Czuku napisał: *Poznańska poetka lubi mieszać formy, stąd fikcja współistnieje tu z realnością, sylwiczność z biografizmem i chronologicznością, liryzm z filozoficznymi podtekstami, czy wreszcie cielesność z duchowością*. Zaś Tomasz Cieślak konstatuje, że *wiersze te są właśnie o tym: o nigdy niekończącym się wchodzeniu w świat – i o nieuchronnym przemijaniu (...)* Dudzińska pokazuje stan nieustannego bycia „pomiędzy”: uczestnikiem i zaledwie obserwatorem, (...) stawia pytania o istotę ludzkich relacji, o ukryte sensy, o cel.

Moje odczytanie pokrywa się z powyższymi spostrzeżeniami. A ten tomik daje w końcu możliwość na lepsze wczytanie się w

Łucję, bo to jednak inny rodzaj lektury niż ten rozproszony i podzielony na raty w internecie. Dlatego wyjście poza sieć jest nowym rozdziałem w naszym przyglądaniu się „dudzińskiemu dorobkowi”. Łucja ma materiał chyba na jeszcze kilka tomików, to wszystko gdzieś krąży, gdzieś zalega w szufladach autorki i była rzeczywiście najwyższą porą dla tego książkowego debiutu. Książki „późne” są z reguły lepsze od książek „przedwczesnych”. Z tego punktu widzenia Łucja mnie więc nie zaskoczyła. Regule stało się zadość.

Pytanie podstawowe: co ten tomik mi uporządkował?

Po pierwsze: Dudzińska do perfekcji dopracowała swój język „dużych metafor”. Co to znaczy? Ona niemal w ogóle nie stosuje myślenia dyskursywnego czy tzw. „mówienia wprost”. Ona tworzy obrazy i właśnie obrazy stają się w całości metaforą, ekwiwalentem tego wszystkiego, co wiersz chce przekazać. Oto np. wiersz pt. *Przepływy. Idealizm: Błądzi po cudzej stronie jak modlitwa / niewysłuchana do końca. To góra lodowa, / którą życie topi fala za falą. Może jest / morze we mnie, w nas. Przepływa / przez rdzeń miasta, podchodzi do urwiska, / wyznacza granice. Skacz! // Skacz!*

Proszę zauważyć, proszę się wcztać: ten obraz jest bardzo inteligentną i celną próbą opisaną idealizmu jako postawy życiowej. I oddającą ryzyko takiego wyboru poprzez owo *skacz!* Innymi słowy: mały traktacik, ale w jak ważnej sprawie. Zapewne można ten wiersz odczytywać także inaczej, ale z kolei ta istota „dzieła otwartego” powtarzająca się u Dudzińskiej, jest bardzo ciekawa...

Po drugie: słowa-klucze... Np. ta tytułowa mandragora... Za nią kryją się kilkakrotnie „wiersze macierzyńskie” Łucji, wiersze poświęcone jej dzieciom. Wątek od bardzo dawna obecny w poezji. Tym razem jednak absolutnie nieklasycznie wysłowiony. Znaleźć nowy sposób wyrażenia starych jak świat wątków to doprawdy wyższa szkoła jazdy...

Po trzecie: antynomie! Góra – dół, początek – koniec, ekstaza – niedosyt, kochać – nienawidzić, wdech – wydech, słońce – księżyc, kwitnienie – przekwitanie, prawda – fałsz... Mógłbym tak dłużej wylapywać te bieguny. Ta inklinacja to ważny trop, moim zdaniem. Poetka ma świadomość (lub podświadomość) rozdzielenia przestrzeni ontologicznej i aksjologicznej, w jakiej żyje (żyjemy?). Stąd jej „świat przedstawiany” jest dynamiczny, jakby w ciągłym ruchu zderzeń i odkryć wywołujących ontologiczne i emocjonalne *virement*. Na szczęście jest to niepokój piękny i spokojny, pozbawiony hysterii i przekoloryzowania. Raczej wizja świata skłębionego, zagmatwanego, ale traktowanego jako coś, co jest dane. W tym nieładzie panuje jakiś ład.

Po czwarte: niepokój! Tak, to nie są wiersze idylliczne, słoneczne, witalne...

Wspomniałem już o braku hysterii, ale on nie oznacza spokoju ani eudajmonizmu. Sporo tu takich klimatów: *Coś łaskocze, po swojemu wciąż dręczy jak skórka / z nadgryzionej połówki jabłka. Uwiera jak kamień / w bucie wędrowca. Wibruje w uszach niczym krzyk / orlika w dali. Nie każdy lot zwiastuje łowy...* Mimo różnych „odniesień pejzażowych”, realnych, reistycznych te wiersze dzieją się w „niepokoju duszy”. To ona postrzega świat, a nie na odwrót. Dudzińska jest pejzażystką interioru solipsystycznego, mimo że „udaje” postrzeganie realnej rzeczywistości.

Po piąte: oniryzmy, imaginacje! Nigdy nie dosłowne, ale cały ten świat toczy się przed oczyma duszy i wyobraźni. Jest „obrazem wewnętrznym”, mimo że postrzegającym toposy świata zewnętrznego. Jeden z wierszy opatrzonej jest wymownym mottem z Baczyńskiego: *Żyjemy na dnie ciała. Na samym dnie grozy. / Rzeźbi nas głód cierpliwy i tną białe mrozy*. I w końcu już nie wiemy, jak ta poezja rzeźbi rzeczywistość, a rzeczywistość – tę poezję. I dobrze, że nie wiemy. Nie musimy wiedzieć.

Wystarczy, że po zamknięciu tego tomu, po powrocie z jego świata – zapamiętujemy go. On dzieje się na dwóch piętrach. Na pierwszym – żywioty i reguły zasadnicze, na drugim – relacje międzyludzkie, osobliwe, przebijające się do siebie przez osobliwe EGO, czyli terytorium, w którego opisywaniu Łucja jest dalece niedosłowna i dalece wymowna. Nie wiem, do jakiego stopnia jest rozpoznawalna przez czytelników czy jurorów, ale myślę, że to możliwe. Bo Łucja naprawdę zbudowała swój świat ze słów, scen i wizji tak osobliwych, że rozpoznawalnych. I to zawsze jest najwyższy komplement, jakiego rzadko jako recenzent używam.

Łucja Dudzińska
z mandragory

Łucja Dudzińska, „Z mandragory”. Wydawca: Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2013, s. 48.

Anna Andrych

Punkt widzenia

Jestem na setnej stronie twoich dywagacji
 przeszli już nawiedzeni nawróceni
 serafici i neofici
 za spizową i żelazną bramę
 wyprowadzili mnie z równowagi
 ci co czołgali się na końcu
 niezdarnie w przeciwne strony
 jakby nie potrafili stanąć
 o własnych siłach patrzeć prosto w oczy
 za oknem wiatr nadyma powietrze
 jutro znowu
 leniwie wstanie słońce
 ręce obróć w żarna
 codziennego tłoczenia mielenia
 nawet niedziela ostatnio spowszedniała
 może to przez czas wybrakowany
 bowiem nożyce godzin
 tną niemilosiernie kaleczą życie
 na sto pierwszej stronie twoja apologia
 to brzytwa zanurzona w miodzie
 krople spływają na złamanie karku
 oknem wpadł zaslepiony motyl
 znalazł się w pułapce
 zapewniłam mu powrót do świata kolorów
 w tym czasie moja córka
 na huśtawce
 nieświadoma upadku stłukła okulary
 może zobaczy
 twój i mój świat
 zupełnie inaczej

Miłość

nie pozwolę by cię zabrała noc
 jestem
 twoją czułością między jej brzegami
 pamiętasz
 na łące dojrzałej lipcem
 byliśmy jak dwie krople rosy
 nie mów nic patrz płyną obłoki
 na każdym pamięć
 maluje wspomnienia
 zbudujmy z nich tratwę
 za oknem
 trzasnęła gałązka i liść opadł
 twoja myśl
 budzi ptaki lęku
 wszystkie obłoki toną
 w niezmiernym mroku

na progu zadyszani
 aniołowie
 spóźnieni z pomocą

Boże ty wiesz

już nic nie mogę dać tobie ani drugiemu
 człowiekowi za cenę z najwyższej półki
 straciłam
 zbyt wiele w szczelinie wiersza ukryłam
 resztki wspomnień na czarnej godzinę a każda

wydaje się być przedostatnią przebudzenia
 są pustką w każdym oknie choć niebo
 po stokroć słoneczne dzwonki do drzwi
 chwytam myślą jak tonący brzytwę ale nocą
 powraca strach i zaciska gardło dokończ
 proszę za mnie ten wiersz Boże
 tylko nie mów że tego nie ogarniasz ty
 możesz wszystko nawet
 przyznać kredyt odnawialny na życie

Noc Vesny Parun

chciałeś przynieść korale z wodnych głębin
 morską różę
 wpiąć w moje włosy
 noc ciemniej czekaniem
 wiatr drzewom wyrывa liście
 jego przypływ wypełnia mnie nagą
 falą bólu
 pamiętasz tamten wiatr południowy
 darł sosny nad zatoką
 nie było gwiazd ani księżycza
 ale dłonie w ciemności
 jaśniały
 zapalam w oknie lampę jak morską latarnię
 obejmuję ramionami
 krzesło przy stole w domu przepelnionym
 pustką po tobie

Bezsenność

myśli
 podchodzą sforą psów
 mój zduszony krzyk
 nie odstrasza
 spomiędzy żeber ucieka
 serce
 przywołuję z pamięci
 dni kiedy razem
 patrzyliśmy w słoneczne horyzonty
 i na płynące po szybach krople
 czas wszystko posrebrzył
 spopielił
 teraz patrzę w oczy
 samotności
 jestem cimą
 u stóp ośleplej lampy

Henryk Gała

Złudzenia ontyczne – „R.s.”

Razem schodzimy po schodach
 Wszechświata
 Ale tylko ja wiem, że nie musimy wracać

Z jakiego powodu jednak przeciera powieki
 i na co się przyrymka, jego trzecie oko?

Złudzenia ontyczne – „M.o.”

Mineralne osady pamięci budzą nas
 pośrodku dnia, w zenicie
 rozumienia dlaczego pompuje nasze serce

I czemu ustaje

Olśnieni zastygamy
 Lecz aby to powiedzieć
 nie znajdujemy ani pół słowa
 z tego, co tak nagle wiemy.

Złudzenia ontyczne – „R.w.”

Równoległość wszechświatów,
 z dziecięcej wiary w powtarzalność
 wszystkiego

Pierścienie czasu,
 spiralne loki jedynego,
 przymierzane przed lustrem młodości

I to, że się kręci dynamo ogniste
 pod naszymi stopami i nad głową
 Że
 wywołuje zdumienie
 i że nie wie nikt,
 co w tym jest złudzeniem.

Złudzenia ontyczne – „N.m.”

Nie ma wyjścia z własnego palca
 A co dopiero, kiedy próbujesz
 wymknąć się sobie
 Kiedy uparcie chcesz wiedzieć
 jak to jest nie być sobą
 Nie sobą, ale być

Z żadnej próby nie wracasz cały
 A choć wszystkie drzwi otwarte
 nie ma wyjścia z jednego martwego włosa,
 z pierwszej żywej komórki.

Złudzenia ontyczne – „P.e.”

Pitagorejska ekierka
 ciągle wymierza rozszerzający się świat

Chociaż wszystkie linie,
 które zaczynają się od ciebie,
 nie kończą nawet w nieskończoności,
 ty nie chcesz wypuścić jej z palców

A może właśnie dlatego?

Złudzenia ontyczne – „N.o.”

Nieprzerwanie oglądamy video tych,
 którzy wyparowali z naszego czasu
 - rodziny, przyjaciele, nieznajomi,
 ludzie, zwierzęta, przedmioty i rzeczy
 Nieprzerwanie widać, jak paruje z nich czas

Tych, którzy przyjdą też widzimy,
 z drugiej, nieodwrotnej strony czasu,
 bo, co widać z daleka, już się odbyło

I tylko metrówka lat świetlnych złożona
 w kieszeni,
 jest jedynym pewnym złudzeniem miary.

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz

Najbardziej traumatycznie umierają soliści

Scena stała się nagle za ciasna dla widowni. Aplauz wywietrzono nad ranem, kiedy na dłoniach pozostał jedynie obrzęk. Tyle płaci się za obrazoburcze pożegnanie. Zaprowadź mnie na scenę, tylko tam jestem całością. Echo za bardzo przyzywa dzikie przestrzenie. Wszystko na nic. Powtarzane brzmienia przeszkadzają. Rolę odklejania od bytu odgrywa się mozolnie, bo tekst jest zmienną okoliczności. Oswajasz więc bełkot przypominający język swahili.

Wiatr rozprawiał się ze spódnicami sztytami z koła (Chania)

W Chanii wzburzyło nas morze. Było za głośno na wyznania. W porcie rozpoczął się przypływ, bałwany zza barierek pożerały ładowy plankton. Wiatr rozprawiał się ze spódnicami sztytami z koła.

Było za upalnie na żarliwą namiętność, ale miałam wrażenie, że unoszę się niczym kobieta z Klimta.

Posmak soli i zapach ryb rozdrobnił mi ciebie w kamienistą plażę. I slishmy wysokim murem jak w Chinach między zatoką a tętnem miasta.

Baleś się, bym nie spadła oderwana od twoich ust pośpieszną falą. W pomarańczowej ziemi goiła się czułość, a na wąskich uliczkach wybarwiała się grzeczność greckich sklepikarzy.

zamknięty cykl przemian

Języki napływowe są swojskie w każdym języku. Czereśnie, czereśnie... słodkie słowa zakodowane w ciemnej czerwieni. Słyszysz jak szpaki łowią usta, jak przylatują do soku ziemi. *Lala* wpatrzona w przestrach liści siedzi przed dworkiem, w środku dzieciństwa przygląda się bladym licom dzieci umazanych trawą, powiem jej po angielsku o wielkiej prostocie, powiem po słowacku o srebrach w kredensie, które błyszczą jak oczy hazardzistów; tylko zostawcie to drzewo, z korzeni nie wycina się pamięci.

Kiedy czas zaczyna biec wstecz, nikniemy w sekwencjach wyżłobionych na zamówienie. Tu światło dnia, a tu światło wewnętrzne. Ukorzeniam się w dedykacji, że świat promieniuje sensami wbrew siłom ciężenia i boję się nawet milczeć, by nie przemilczeć siebie. Tramwaje jak puszki Pandory kuszą medialnym językiem; przeczytaj i uwierz w uśmiechnięte twarze, co do wiary w poezję – nie musisz mieć zdania.

seria wycinanki ludowe 1971

Ciach, ciach, krótko i sprężyste wycinamy świat topornymi nożycami. Wzory nie są precyzyjne, ale z pewnością symetryczne. Poczekaj, w równych bokach zobaczysz kubistyczne pola elizejskie. Wszyscy jednakowo męczymy się zdobywaniem

kolorów. Nad kuchenką koguty rawskie za 60 groszy stawiają grzebień. Chochłą nabieram się, że piękno może być uniwersalne. Ciach, ciach: *chodzi lišek koło drogi, nie ma ręki ani nogi.*

Agnieszka Wiktorowska-Chmielewska

Papier, nożyce, czerwiec

Brak ciebie powoduje pomyłki. nie jakieś wielkie na początku, lecz z czasem biegnące coraz szybciej. to tam, wtedy, powoli przybiera już cień halucynacji. szczelina się powiększa, zamiast krwi sączy ropa. ale jakby nic się nie stało, w ulu wrze, bez przerwy, pszczoły gromadzą ciekłe, akacyjne złoto. czerwiec jest łącznikiem. wszyscy o tym wiedzą, nie wiedzą natomiast, że nosi smoliste tajemnice. czerwiec mnie urodził - stąd właśnie dwie twarze często nakładane jednocześnie. stąd twój eklektyczny, który wchłania wszystko co grzechocze, zadziwia i błyska. brak ciebie to przerębel, i łąka pełna chabrów zarazem.

Kręgi na wodzie

Dzieciaki wierzą w swoją nieśmiertelność, są kaczkami. bez obciążeń nurkują w jeziorze. mężczyzna na drugim brzegu krzyczy: *wódka się skończyła!* nie ma procentów, nie ma sensu. zza trzciny wielkookie strażniczki szuwar obserwują zgiętą w pół brunetkę, marną imitację sinusoidy na rozpadającym się pomoście. jak utrwalić migawki *teraz?* zamknąć oczy, otworzyć oczy, oniemić?

Sebastian K.

Sebastian k. jest moim znajomym na facebooku, choć w dzieciństwie był raczej wiadrem pełnym cegieł. przerdzewiały, uciążliwy jak lewy but na prawej stopie. nikt w bloku go nie lubił. ojciec sebastiana k., pan k., taki podwórkowy rambo, po wódce biegał z bronią i strzelał do wróbli i cieni. nikt w bloku go nie lubił. tylko, by pagórka jabłko może potoczyć się dość daleko, by stracić jabłoń z widoku. sebastianie k., parter, dziesięć pięter i sąsiad z suszarni byli sędzią sprawiedliwym. nikomu nie uschnąłby palec, gdyby pokazał wam *out* stąd. ale dziś daję ci lajka, by twoja złotowłosa córeczka używała wszystkich kredek.

A zaczęło się tak przyjemnie

Cokolwiek chciałeś dziś świecie przekazać - nie słucham. spacer po łąkach, wrzaskliwa przepiórka, nasz śmiech odbijający się od traw. unoszące nad ziemię bzy, ale przecież to w końcu maj - za spóźnienie nie zamierza przeproszać. i piskłę na chodniku, z brzuchem wielkości jaja, (jakby jeszcze nie zdążył wykluc się brat bliźniak) martwe do czasu aż przeniosłam je na trawnik. dotyk uruchomił dotyk. łyse skrzydła zatrzepotały, zachybotła główka i myśl: *zabić, czy pozwolić umrzeć?* w drodze do domu baner reklamowy deseru mlecznego: *możesz zostać, kimkolwiek chcesz.*

Andrzej Walter

Muzo – jak być?

Komu potrzebna jest dziś poezja?

Odpowiedź jest prosta. Całym rzeszom wyjątkowych wrażliwców, którzy na szczęście jeszcze egzystują na tej planecie. Potrzebna jest tobie i mnie. Potrzebna tym, którzy w pędzie współczesności zatrzymują się, by popatrzeć na chmury albo w gwiazdy.

Powinniśmy zadać jednak inne pytanie: dlaczego poeta nie może się z nimi – owymi wrażliwcami – spotkać, jak również dlaczego oni nie mogą się spotkać z poetą? Gdzie się podziela nasza publiczność? A wiem, że ona jest. Miałem okazję tego doświadczyć w szkołach i bibliotekach Podkarpacia i Warszawy. Tam jest publiczność, która chce nas słuchać, chce słuchać wierszy, która potrafi się – ich słuchając – wzruszyć i która na nas poetów po prostu czeka.

Dlaczego na wieczorkach autorskich – jak już pisała onegdaj Szymborska w jednym z wierszy – tej publiczności nie ma, albo jest jej coraz mniej?

*Muzo, nie być bokserem to nie być w cale.
Ryczącej publiczności poskąpiłaś nam.
Dwanaście osób jest na sali,
już czas, żebyśmy zaczęli.
Połowa przyszła, bo deszcz pada,
reszta to krewni. Muzo.*

Trzymam w dłoniach najnowszą książkę **Ryszarda Ulickiego** „Ludzie jak kamienie milowe” wydaną w Toruniu (2013) przez Wydawnictwo Adama Marszałka. To zbiór fenomenalnie przeprowadzonych wywiadów z ludźmi, którym potrzebny jest drugi człowiek. Którzy mają w sobie tę pasję zmieniania świata. To ludzie z różnych środowisk i profesji. Politycy, lekarze, naukowcy i pisarze... Ryszard Ulicki stawiał trudne i ważne pytania. Dlaczego nawiązują do tej książki? Wpisuje się ona przecież w jakże modny ostatnio trend wydawniczy zaspokajający naszą ciekawość – czyli wywiad. Byłem ciekaw, o co pyta poeta. I co odpowiadają poeci. Byłem ciekaw rzecz jasna i wielu innych rzeczy, a zwłaszcza ludzi przedstawionych w tym pokaznym tomie, lecz zadałem na wstępie pytanie, które sam sobie zadaję przygnieciony współczesną wszechobecną filozofią „mieć”. Komu potrzebna jest dziś poezja?

Zdaję sobie doskonale sprawę, że nie uzyskam, czy też nie znajdę precyzyjnej odpowiedzi na to pytanie. Stawiam je po prostu z uporem maniaka widząc, że tak zwanym elitom poezja nie jest do niczego potrzebna. Stawiam je w atmosferze podziwu środowiska twórczego poetów, w oparach biedy na tego typu działalność, w okowach wszelkich przeciwności losu wytworzonych przez pożerający

wszystko kapitalizm XIX wieku, którego w naszym kraju jesteśmy świadkami. Bowiem kraje Zachodu są już poza tą realnością. Wyszły z niej dawno, a szukając rynków zbytu w kryzysie lat osiemdziesiątych wpakowały nas – neofitów – w wyścig szczurów, który owocuje zanikiem empatii i więzów społecznych. Skutkuje to zanikiem wrażliwości, pokoleniami mieć nad być oraz zakłóceniem komunikacji kulturalnej.

Wróć zatem do wywiadów, które przeprowadził Ryszard Ulicki. A propos wyżej napisanego akapitu. Mówi Marek Wawrzekiewicz – poeta, Prezes Związku Literatów Polskich:

Ponieważ – uparcie powracam do tego, co wcześniej mówiłem – nie ma w Polsce należytego przepływu informacji kulturalnej. Okazuje się, że w naszym kraju dzieje się bardzo wiele rzeczy. I bardzo dobrze, ponieważ ja nie jestem za kulturą scentralizowaną, w której o wszystkim decyduje Warszawa, która na dodatek wskazuje kto jest wielki, a kto nie. Jestem raczej za francuskim modelem kultury, który charakteryzuje się istnieniem wielu centrów kulturalnych. pomiędzy którymi istnieje przepływ informacji.

Ponieważ tego wszystkiego u nas nie ma, istnieje potrzeba powołania ogólnopolskiego czasopisma kulturalnego. (...)

Mówi Roman Śliwonik – poeta:

Pytasz jak się ma polska literatura, zwłaszcza poezja. (...) Na twoje pytanie odpowiadam: Polska poezja poza Miłoszem i Szymborską nie jest poezją wielką. Poezja zawsze czytana była przez elity, do których należeli również poeci. Teraz poetów jest około miliona, którzy nikogo nie czytają, nic nie czytają oprócz swoich wierszy ... Kiedyś prowadząc tak zwane warsztaty, zapytałem grupę około kiludziestu poetów, sponsorowanych przez Ministerstwo Kultury, kto czytał „Sonety krymskie”? Nikt nie czytał i nikt nie wiedział, kto je napisał.”

Pyta Ryszard Ulicki: (tym razem Andrzej K. Waśkiewicz):

– A przecież życie literackie kwitnie. Setki kursów, dziesiątki klubów, setki warsztatów, spotkań etc...

– Tak, i nie ma w tym nijakiej sprzeczności. Są to bowiem, tak powiedzmy, organizacje typu hobby-stycznego. Ich uczestnicy mają, tak to nazwijmy, podobne zainteresowania, nie interesy. Chcą się spotkać z podobnie myślącymi, dowiedzieć się od zaproszonych fachowców o wartości swoich wytworów. Nie są to – jak dawne koła młodych – organizacje kandydatów do zawodu, nie są też – jak grupy literackie – zrzeszenia mające zmienić sytuację na rynku literackim, są to – tak to powiedzmy – jedne z wielu form zagospodarowania wolnego czasu. Co nie wyklucza, że wśród nich mogą się trafić przyszli pisarze.

Tyle cytatów. Na pozór poruszających różne problemy, zagadnienia i punkty widzenia. Czytałem te wypowiedzi, a w tle wciąż stawałem sobie pytanie o poezję, a w zasadzie o kontakt z publicznością. Jak uczynić, abym nie musiał słuchać – skądinąd mądrej (znaczy przemyślanej) konotacji bibliotekarki z Gliwic:

– Musimy zrobić na tym wieczorze coś jeszcze, gdyż na samą poezję nikt nie przyjdzie. No, nie wiem. Wernisaż fotografii, malarstwa, koncert... Na samą poezję nikt nie przyjdzie...

To samo w hurtowni księgarskiej: – Za poezję dziękujemy! Nie weźmiemy tych książek. Nawet w komis!

Jak to jest, że mający się za elitę w tym kraju człowiek, ma problem kiedy trzyma w dłoni tomik poezji? Parzy go w ręce? Nie wie co z nim zrobić? Co powiedzieć? Ucieka wzrokiem. Nie patrzy w oczy poecie. Dlaczego?

Widziałem taki obrazek. Taką scenkę. Dość znany (w środowisku bardzo znany) krytyk literacki, poeta i wokół niego wianuszek młodych poetek o samopoczuciu Szymborskiej, Poświatowskiej i Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej razem wziętych, a obok pusta sala i w planie wieczór autorski. Orgazm czytania własnego wiersza donikąd. Byłe stanąć przed mikrofonem i byle wybrzmiał ten tekst. Wzajemne łaszenie się, głaskanie po głowach – do pustych sal. To paranoja!

I znów przytoczę Romana Śliwonika:

Ponad to poezja jest nieczytana, ponieważ zniknęła treść i forma, pozostał belkot. Nieraz nazywany eksperymentem. Może u niektórych czytelników poezja pobudza wyobraźnię, czasem intelekt, ale to dotyczy – jak już mówiłem – małej grupki osób. Zaciszne enklawy, które utworzyły się w Polsce, wokół co najmniej kilku miesięczników, czytających tylko siebie. Zaciszne oazy grafomanii. Czasem i tam trafi się znaczący poeta.

Tak to właśnie wygląda. Ja nie twierdzę, że w opisanej powyżej scenie nie uczestniczyły dość dobre poetki. Nie twierdzę, że mają one zapędy grafomańskie. Nie. To akurat nawet niezłe poetki – może ze zbyt małym dystansem do siebie oraz małym zainteresowaniem innymi poetami oraz ich twórczością... Taka megalomańska grupa, którą tworzą wraz z owym krytykiem. Towarzystwo wzajemnej adoracji. Scenka owa obrazuje jednak rzeczywistość poetów w naszym kraju. Tak to w przeważającej ilości przypadków wygląda. Poezja wraz z pustą salą. Na tej sali sami czytający. Publiczność – gdzie? W kinie? W domu? W Galerii... handlowej? Dlaczego?

Oto pytanie, na które odpowiedź mogąca się przyczynić do zmiany takiego stanu rzeczy jest warta nagrody... a niech tam, nawet Nobla.

Kiedy jechałem przez Warszawę podczas trwającej Nocy Poetów widziałem zapełnione szczególnie parkingi centrów handlowych. Dzikie tłumy klasy średniej (i nie tylko) tak właśnie spędzają wolny czas. A gdzieś tam, w zapomnianej przez czas i ludzkość salce poeta stoi przy mikrofonie... Mówi wiersz... Wykrwawia się swoją prawdą... Prawdę, która w spotkaniu z realną publicznością często wzrusza, porusza, roznieca. Miałem tę przyjemność czytać wiersze – nie tylko swoje – przed taką publicznością. Widziałem łzy. Czytałem Franciszka Klimka, Marka Wawrzekwicza... siebie. Po wieczorze podchodzili ludzie, chcieli tomik, mówili, że ten czy inny wiersz był dla nich ważny. Coś w nich poruszył, zmienił, odnowił. Tak być może. Dlaczego nas z tego ogołocoło? I kto to zrobił? My? Oni? Kim jesteśmy my, a kim są oni?

Komu potrzebna jest dziś poezja?

ANDRZEJ WALTER



Ryszard Ulicki, „Ludzie jak kamienie milowe”. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2013.

Post scriptum

Mała rada dla kilku „zaprzyjaźnionych” poetek. Nie nosić nosków wyżej niż góry i chmury oraz inne... kocury. Posłuchać Romana Śliwonika, który wielkim poetą był:

– Nie ulegałem nigdy jednemu wielkiemu poecie. Jeśli korzystałem, to raczej ze wszystkich, wybierałem to, co dla mnie najważniejsze, a byli to głównie Francuzi. Zaczęłem oczywiście od polskich poetów: Staff, Gałczyński, Tuwim bardzo, później Miłosz, z Francuzów: Apollinaire, Eluard, Rimbaud, wielki Rilke, Ronsard, a później większość Ameryka-

nów z Whitanem na czele, Rosjanie: Majakowski, Jesienin, Pasternak, no i później, kiedy już ukształtowałem się, Józef Brodzki, a ponadto mam nawyk czytania współczesnych mi poetów, a więc i tomiki kolegów. Tu mogę wymienić: Andrzeja Bursę, Stanisława Czycza, Herberta, Bryła, znakomitą Szymborską, Wawrzekwicza, Grześczaka, Zadurę, Gąsiorowskiego, sympatycznego Jerzynie i pochłaniającą, olbrzymią wyobraźnię Bohdana Wrocławskiego. Ze wymienię tych, których podsunęła mi pamięć.

Otóż – drogie panie – to jest droga. Tędy. Po śladach. Po istotności poezji jako takiej. Wedle wartości utworu, nie autora – kimkolwiek by nie był. Po poszukiwaniach i pokornym wchodzeniu w poezję, a nie po egzaltacji własnej. Czego z dystansem, wszystkim poetom i sobie również – życzę...

AW



Nie tylko liryka

Ukazał się pierwszy numer nowego kwartalnika literacko-kulturalnego LiryDram, którego pomysłodawczynią i redaktorem naczelnym jest warszawska poetka i piosenkarka **Marlena Zynger** (Ewa Bartkowiak). Niewiele jest obecnie prasy kulturalnej i literackiej na dobrym poziomie, niewiele jej jest w ogóle.

Znając Marlenę już kilka lat ciekawa byłam, jaki okaże się tworzony przez nią periodyk. Okazało się, że pierwszy numer jest prawdziwym strzałem w dziesiątkę. Porusza tematy związane z wieloma dziedzinami sztuki, przenikającymi się wzajemnie – od poezji poprzez muzykę i teatr do malarstwa. Zamieszczone artykuły napisane są ciekawie, przez ludzi naprawdę znających się na sprawach, o których piszą.

Artykułem wstępnym jest „Płeć w poezji” napisany przez Alicję Patey-Grabowską. Ileż jest zawsze dyskusji nad tym, czy istnieje podział na poezję kobiecą i męską, na czym ten podział polega, dlaczego występuje... Poetki bronią się często przed zaszklaniem w poezji kobiecej”. A przecież rzeczywiście nasza poezja różni się od poezji męczyzn. Autorka artykułu wyjaśnia: „Płeć determinuje osobowość kobiety kierując ją w sferę miłości. Ona sprawia, że kobieta pragnie uczucia, oczekuje go bardziej lub mniej świadomie, stara się nie dopuścić do jego utraty... Ale miłość pojmowana jest przez kobiety poetki bardzo szeroko... Nawet dociekania filozoficzne, egzystencjalne, nabierają w poezji kobiet innego zabarwienia.” A więc poczytajmy o tym, że poezja kobiet wcale nie jest gorsza, jest po prostu inna. I dowiedzmy się, dla-

czego taka jest. I jeszcze – co mają do powiedzenia w poezji mężczyźni.

Wywiad Marleny Zynger z Agatą Tuszyńską zatytułowany „Przypadek jest maską na twarzy przeznaczenia” przybliży czytelnikowi sylwetkę wielkiego pisarza żydowskiego Issaca Bashevisa Singera, który emigrował z Warszawy do Ameryki, ale nigdy tak naprawdę z Warszawą się nie rozstał. Chciał zostawić po sobie coś więcej niż ciekawą biografię: „Singera nie interesowała biografistyka jako sztuka. Chciał być pamiętany jako pisarz. Poprzez swoje dzieło. Twierdził, że gdyby Dostojewski mieszkał po drugiej stronie ulicy, nie poszedłby go odwiedzić. Wolałby czytać jego prozę. Głodny człowiek nie interesuje się przepisami na chleb, ani życiorysem piekarza. Opowiadał historie. To była jego definicja pisarza”. Świetny wywiad, można się z niego dowiedzieć o Issacu Singerze i jego rodzinie wielu rzeczy wcześniej nie publikowanych.

Ewa Zelenay w „Manifeście literackim Impulsionistów” opowiada o nowej grupie poetów, zajmujących się łączeniem różnych dziedzin sztuki: „Wykorzystując zarówno tradycyjne jak i najnowsze środki i techniki, takie jak: wizualizacje, hipertekst, obraz i dźwięk, łączymy się w GRUPY IMPULSIONISTYCZNYCH – uzupełniając nasze możliwości warsztatowe łącząc je w jedno spójne dzieło prezentowane na WYDARZENIACH IMPULSIONISTYCZNYCH”. Tych, których interesuje nowy trend propagowany przez Ewę Zelenay, odsyłam do jej artykułu.

„Z Zynger na kawę” chciałby pójść Miłosz Kamil Manasterski, jak śmiało oświadcza w tytule recenzji. Pisze o najnowszej książce poetyckiej Marleny Zynger „Dotykanie/Tick-Touching”, nagrodzonej „Złotym Piórem” XIII World Poetry Day UNESCO 2013. „Autorka to poetka dojrzała (choć młoda), o wyrazistej osobowości i jasno zdefiniowanym pomysle na siebie. Wbrew suchości i oschłości dominującej w poezji współczesnej wiersze Zynger są barwne, malownicze i soczyste... Ale jest to zarazem poezja mocno osadzona we współczesności, tchnąca świeżością i nowoczesnością”.

Wiersze Marleny rzeczywiście są romantyczne i współczesne zarazem. I piękne. Kilka z nich zamieściła w LiryDram. Oto fragment „Pocałunku”:

*całuję zatajone marzenia
pieszcząc przymknięte powieki przewrotnie
niby mimochodem snu dotykam ustami
delikatnie kosztując
choć mogłabym zjeść*

Nie tylko wiersze redaktor naczelnej znajdują się w pierwszym numerze kwartalnika. Zaprezentowano wielu poetów, w tym, co stwierdzam z ogromną radością, również mnie.

(Dokończenie na stronie 10)

Nie tylko liryka

(Dokończenie ze strony 9)

Jest dużo naprawdę dobrej poezji. Największe wrażenie zrobiły na mnie (oprócz poezji Marleny) wiersze Barbary Gruszki-Zych: „to nasze dłonie / pierwsze wiedzą / o wszystkim / zostawiamy się / w nich / przez nieuwagę / a przecież tak łatwo / moglibyśmy sobie / wypaść z rąk” oraz Andrzeja Dębrowskiego: „Chciałbym opowiedzieć ci o nocy / bez poezji i wódki i o tym »cudownym stuleciu« / w którym przyszło nam żyć. / W jego odruchach widziałem nadzieję, / łapałem każdą kroplę epoki / byłam świadkiem wzrastającego piękna, / blasku i śmierci”.

Oprócz poezji i literatury, jak wspomniałam na początku, pismo zajmuje się różnymi dziedzinami sztuki. Na przykład „Mark Rothko w Muzeum Narodowym w Warszawie” to relacja Magdaleny Woźniak z wystawy, która miała miejsce od czerwca do września tego roku. Dzieła Marka Rothko wzbudziły wielkie zainteresowanie, Muzeum Narodowe zorganizowało wokół ekspozycji wiele imprez, wykładów i spotkań. Autorka relacji podaje nawet kilka niebotycznych cen, jakie osiągnęły płótna tego znakomitego malarza, oraz ukazuje kilka fotografii przedstawiających omawiane obrazy.

Malarstwo jest tematem wywiadu „Tylko o Rembrandcie” Julii Róży Ziółkowskiej, przeprowadzonego z Hanną Małachowicz, kustoszem malarstwa Zamku Królewskiego w Warszawie, oraz artykułu J.R. Ziółkowskiej „Malarz z Lejdy” o Rembrandcie, jednym z największych artystów europejskich i światowych. Autorka pisze o obrazach tego cudownego malarza, które można obejrzeć we wnętrzach Zamku Królewskiego.

W LiryDram obecny jest też teatr. Przybliży go czytelnikom Dariusz Bereski, aktor teatralny, telewizyjny, reżyser i poeta. Zachęca on do „Powrotu do Teatru Słowa”, do łączenia poetyckich słów ze sztuką teatralną: „Słowo – dar, słowo – materiał ostatecznego, najwyższego i najdoskonalszego rzędu. Materiał przede wszystkim syntetyczny, zdolny wyrazić to wszystko, co wyrazić może wszelki inny materiał artystyczny; (...) I dlatego artyzm słowa, a nie gestu czy mimiki, uznajemy za najwyższą wartość i za istotę sztuki aktorskiej” (Mieczysław Kotlarczyk). Jak przekonuje Dariusz Bereski: „Teatr Słowa zaczyna być znowu potrzebny. Nie odszedł jeszcze do lamusa, choć prawdziwych, współczesnych mistrzów słowa, jak na lekarstwo. Teatr Słowa rodzi się ponownie w nowym świecie. Przybywa słuchających”. Więcej o Teatrze Słowa w artykule.

W nowym piśmie nie brak również informacji muzycznych. Hanka Wójciak,

wokalistka, autorka tekstów i muzyki, autorka, dziennikarka Redakcji Muzycznej Radia Kraków rozmawia z Jaromirem Nohavicą, poetą i pieśniarzem pochodzącym z Ostrawy. Nohavica niejednokrotnie koncertował w różnych miastach Polski, lubi polską publiczność, koncerty są dla niego przyjemnością, zabawą. Jest bardzo skromny, nie chciałby występować w telewizji, by nie być narażonym na zbytnią popularność, która uniemożliwiłaby mu prowadzenie normalnego życia. O tym wszystkim i o innych sprawach zza kulis muzycznej estrady przeczytać można w „Piszę dla was pieśni i chcę żyć obok was”.

Jak widać, w kwartalniku LiryDram każdy może znaleźć dla siebie coś interesującego. Wiele jest ciekawych artykułów, wywiadów i fotografii, dużo dobrej poezji. Bardzo ładna jest też okładka zaprojektowana przez Roberta Manowskiego. Można się tylko cieszyć, że mamy nowe, naprawdę dobre czasopismo.

KALINA IZABELA ZIOŁA



Spacer po ogrodzie, w którym kwitną wiersze

Uwagi o książce Jerzego W. Miszteli pt. „Dolina świadomości”, zaprezentowane na poświęconym Poecie wieczornej pamięci 18 listopada w Piotrkowie Trybunalskim

Trzymam w rękach wyjątkowy tomik Jerzego W. Miszteli, wydany przez LSW. Wyjątkowy nie dlatego, że dwujęzyczny, bo wiersze tu zamieszczone przetłumaczone są też na język angielski, ale przede wszystkim dlatego, że to tomik ostatni. Wydany został bowiem w grudniu ubiegłego roku, a już pod koniec stycznia Jurek odszedł. Nie zdążył się nim nacieszyć, nie zdążył nam go pokazać.

Ten tomik jest dla mnie wyjątkowy także i dlatego, że odnajduję w nim całego Jurka, takiego jakiego znałam, znakomitego poetę i barwnego człowieka.

Nie chcę dokonywać analizy krytycznoliterackiej zebranych tu utworów. Traktuję lekturę tych wierszy jako kolejne spotkanie z kolegą po piórze i wrażeniami z takiego spotkania chcę się z Państwem podzielić.

Jurek, jak to już zostało powiedziane, jest autorem wielu doskonałych wierszy i zmierzysł się także z prozą. Dla mnie jednak był i

pozostanie przede wszystkim poetą – doskonałym, ceniącym słowo, pracowitym, sumiennym rzemieślnikiem poetyckiego słowa. Poetyckimi słowami w wyjątkowy, charakterystyczny dla siebie sposób malował Jurek wszystkie barwy życia, które chłonał, smakował, którymi się wypełniał i zachwycał. Był czuły na barwy właśnie, na obraz, na plastyczność w pokazywaniu świata. To dlatego w jego wierszach jest tak wiele odniesień do malarstwa, zwłaszcza surrealistycznego. Jurek wiedział, że odcieni życia, doznań człowieka nie da się wypowiedzieć do końca ani w poezji, ani w malarstwie, ale próbował. I powiedział wiele. Bardzo wiele. Dzięki temu, że umiał posługiwać się słowem jako narzędziem do rzeźbienia kształtów myśli i uczuć. I trzeba przyznać, że spod jego poetyckiego dłuta wychodziły kształty piękne, często doskonałe.

Prezentowany tomik składa się z dwóch części. W pierwszej znajdują się różne wiersze, napisane przez Jurka w czasie jego choroby, jak i wcześniej. Część druga to cykl utworów zatytułowany: „Listy z domu innego Boga”, cykl wyraźnie inspirowany doświadczeniami szpitalnymi. Całość zawiera 36 utworów w języku polskim i angielskim. W jednym z nich poeta napisał:

*podchodzę do okna
z rozrzwinięciem patrzę na zorane pole
(...)
na ogród
który zakwita wierszem*

Spróbuję zabrać Państwa na krótki spacer po tym niezwykłym ogrodzie. Jest w nim przede wszystkim postać ojca Poety, pobłażliwego, wyrozumiałego, biorącego syna na kolana i głaszczącego go głowie. Ojciec – ściskający w dłoni srebrną dziesięciotłotówkę, z podobizną Marszałka Piłsudskiego i mruczający pod nosem: *a miałas być od morza do morza*. Ojciec – niewątpliwy autorytet; uczył syna *chodzenia między kroplami deszczu*, uczył prawd prostych, że *bez wiary – cudów nie ma*. Ojciec ze wspomnień, ojciec ze snu, w którym czekał na syna. I doczekał się. Jurek wyraził to tak:

*Rano bez słowa dołączyłem do ojca
– i wędrowaliśmy już razem pod wiatr.*

A dziś to już nie sen, to fakt. Bo i Jurek, tak jak jego ojciec, *rozpłynął się za zakrętem budzącego się dnia*.

Spacerujemy dalej. I widzimy rumaki z rozdętymi chrapami, z rozwianymi grzywami, widzimy, konia *kupionego od Roberta Bly'a*, metafizycznego konia Carra, który *bezwiednie / ciągnie skrzypiący karawan jesieni*.

W innym wierszu jesień ma także inny odcień, mianowicie *idzie ku słodko brzmiącej wiolonczeli*. W tym ogrodzie żyją *zakłete koty Agnieszki Kielkiewicz* i *słychać krzyk lecących nad Luciążką żurawi*; *nęci zapach pelargonii* i skoszonej trawy, a także niepowtarzalny

zapach złotych papierówek pachnących przeszłością; zachwycają kropelki rosy mieniące się o poranku na liściach lopianu, ciche jaskółki wieczoru, rozwiane grzywy rumaków na czerwonym wygonie nieba, pulsujące słońce doliny nad Luciążą, konary jesionów rosnących / przed bramą rodzinnej zagrody. W tym ogrodzie pełno lusterek i zegarów. Lustra są całe i popękane, lustra magiczne, kumulujące prawdę o przemijaniu. Poeta stojąc przed takim lustrem skonkludował: *tamten pan z lustra / nie jest mną / sprzed lat trzydziestu – / nigdy nie będzie dawnym Jurkiem M.* Dla lustra to nieskończoność.

W tę dal rzuca Poeta pytanie: *Czy życie jest snem a sen życiem?*

A zegary? No cóż. Tutaj są okrutne, bo zabierają czas Poecie, który mówi:

*czasem (...)
włóczę się jak wkurzony anioł
zakładam białe rękawiczki
by dołożyć zegarom
rozbić otaczający nas pierścień czasu*

Te zegary wyją wskazówkami, ich tykanie jest dodatkiem / do mrocznego ciągu rozmyślań.

W tym przedziwnym, poetyckim ogrodzie można spotkać też różnych ludzi ze świata sztuki. Jest tu cała plejada postaci wybitnych – malarzy surrealistów, których Jurek zaprosił do swoich wierszy, bo ich twórczość cenil i podziwiał. Są poeci (*W barze nad kuflem siedzi znużony poeta / kolejny raz próbuje w piwie / odnaleźć sens życia*) i są zwykli ludzie, przede wszystkim kobiety. Co prawda w tytułowym wierszu Jurek przyznał, że *Dzisiaj skończyła się przygoda z Jolką T. / a z nią moja fascynacja / kobietami*, ale wydaje mi się, że to chyba zostało powiedziane pochopnie, bo fascynację kobietami odnajduję w wielu wierszach z tego tomiku. Jakże wymowna jest pretensja do Boga zawarta w wierszu „List szósty” z cyklu „Listy z domu innego Boga”:

*leżę w bezdechu
podglądam ciche jaskółki wieczoru
cień krzyża
i długie nogi dziewczyn
jak kolumny od ziemi do nieba*

*Po co mnie karmisz tu i teraz
tym widokiem Panie
skoro nie pozwalasz
skosztować owoców młodości*

Nie sposób tutaj powiedzieć o wszystkim, co można spotkać w tym przedziwnym ogrodzie kwitnących wierszy. Oczywiście czeka w nim na nas przede wszystkim sam Jurek – w większości utworów skupiony, pełen zadumy, dzielący się z nami swoimi przeżyciami zrodzonymi w różnych okolicznościach, swoją wiarą, refleksjami na temat upływającego czasu i istoty człowieczeństwa; wartościami, które powinny wyznaczać człowiekowi kieru-

nek; rozterkami, pytaniami.

Choroba odcisnęła piętno na wielu tych tekstach. To co mnie poraziło, to tak jasno wyrażone przecucie bliskości *drugiego brzegu*. Ale wciąż jeszcze zachowuje Jurek tak charakterystyczny dla siebie humor i dystans, kiedy pisze choćby to:

*znów przegrałem z losem
który kolejny raz bezkompromisowo
położył mnie na obie łopatki*

Otwieram tomik naszego Kolegi-Poety i czytam z drzeniem serca jego słowa z pierwszego wiersza: *Od kilku dni mam wrażenie że już mnie nie ma...*

BARBARA GAJEWSKA



Poeta i internet

Że poeta publikuje tom wierszy, to naturalne. Że wydaje książkę prozatorską lub krytyczną, to także się zdarza. Ale, że poeta jest autorem udanej książki z dziedziny politologii, to się chyba zdarza bardzo rzadko, ale jednak się zdarza.

Zatem Jarosław Zieliński, poeta i prozaik, laureat Nagrody Literackiej im ks. Jana Twardowskiego za poetycki zbiór *Słowa i linie* w 2012 roku, zresztą trudno byłoby wymienić wszystkie role, w których występował, opublikował książkę pt. *Marketing polityczny w Internecie*, która powinna stać na przysłowiowej półce wszystkich studentów politologii i dziennikarstwa. Powinni się z nią zapoznać także politycy i to niekoniecznie wchodzący dopiero do politycznej profesji, także ich doradcy, urzędnicy państwowi, tzw. specjaliści od wizerunku politycznego... Zresztą, dość tego wyliczania.

Na początek, skoro wspomnieliśmy o literackich predyspozycjach autora napiszmy, iż książka zachęca do lektury właśnie barwnym i potoczystym językiem. To jeden z jej atutów. Jasny i przejrzysty wykład podany literackim językiem. To jej wartość, ale nie jedyna. Drugim jej atutem jest kondensacja treści. Każde zdanie w tej książce jest ważne. Każde przynosi ciekawą informację lub zwięzły komentarz.

Autor przypomina początki marketingu politycznego, podaje jego liczne przykłady nie tylko w polskim publicznym życiu, różne jego definicje, ale nigdy nie zanudza. Po lekturze tej książki otrzymujemy skondensowaną dawkę wiedzy. A to przecież jest bardzo ważne. Świat ostatnio bardzo przyspieszył, i nie mamy czasu zaglądać do opasłych i nudnych prac.

Także podpowiedzi, jak działać w poli-

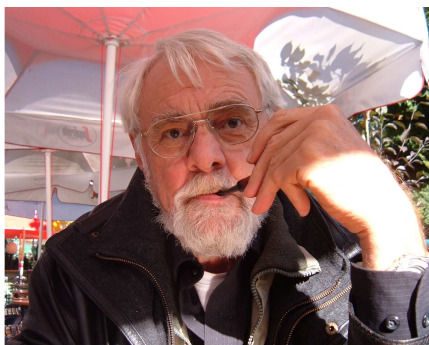
tycznym marketingu, co jest w nim najważniejsze etc., nie są w tej książce wydumane. Za każdą stoją źródła, a trzeba przyznać, iż są to źródła wielorakie. Zieliński np. korzysta z bogatego serwisu prasowego, w którym porusza się z wielką znajomością rzeczy, przytacza prace dotyczące interesującego go zagadnienia w języku angielskim (pozaodróżnić językowej biegłości), co w naturalny sposób ubarwia jego wykłady. Zresztą humoru i komizmu w polskiej polityce po 1989 roku, często siermiężnej, czy wręcz odpychającej ludzi o słabych nerwach, trudno byłoby nie zauważyć. I dlatego autor nie pomija w swojej pracy tej barwnej strony naszego życia politycznego, i zbierał nieco anegdot o satyrycznym czy żartobliwym zabarwieniu. Przytacza językowe lapsusy, które się politykom zdarzyły we wczesnych latach dziewięćdziesiątych. Dodam, że mistrzem pozostaje tu wciąż Lech Wałęsa, choć jego adwersarze starają się, oj starają, by mu dorównać. Po prostu to czym żyje i ulica, i Internet trafiło do tej książki.

Internet, który istnieje zaledwie pięćdziesiąt lat, bardzo się zmienił, początkowo przynosił tylko suche informacje, współcześnie stał się targowiskiem próżności, jarmarkiem towaru nie zawsze pierwszej jakości, ba, wymalowaną dziwką, jak twierdzą niektórzy, ale ciągle pozostaje przecież Internetem, tym instrumentem, który choć właściwie nieuchwytny, to przecież na co dzień otacza nas i pochłania coraz zachłanniej; zwłaszcza młodych, bez skrupułów, wciąga w swoją czeluść, mnożąc fora randkowe i nierandkowe, i każde inne, nadto blogi, portale, Twitter i co tam jeszcze. Nic więc dziwnego, że jak grzyby po deszczu powstają w naszym kraju ośrodki, które leczą... od internetowego uzależnienia. Właśnie. Czym jest Internet? Na to pytanie, także odpowiada autor, który, mało kto wie, był posiadaczem jednego z pierwszych w naszym kraju osobistych komputerów.

A marketing polityczny – zdaniem Zielińskiego – „może być rozumiany jako zespół teorii, metod, technik i praktyk społecznych mających na celu przekonanie obywateli, by udzielili poparcia politykowi, partii lub projektowi politycznemu”. Czyli coś blisko propagandy, ale nie tej, której z pasją w PRL-u oddawali się Szulczewski czy Wojtasik. Dziś marketing dysponuje subtelnymi metodami, perswaduje delikatniej, choć pewnie sięga głębiej do naszego jestestwa; być może nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak działa na naszą podświadomość. Ba, ale jak to udowodnić, jak się nie dać? Przecież wszyscy pragniemy być uwodzeni. Internet dobrze temu służy. Podobnie jak telefon komórkowy. Łatwo dostrzec, że krzepko dzierży go w dłoni każda młoda kobieta, nieustannie jest nim zaferowana. Szukać przyczyn u Freuda, to stanowczo za mało. A i mężczyźni, głównie młodzi, dla których samochód był wczoraj przedłużeniem wiadomo czego, dziś z dziw-

(Dokończenie na stronie 20)

Zamyślenia



Polska, ale jaka?

25 września 1953 roku władze PRL dokonały zamachu na wolność Prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego, arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego i warszawskiego, prymasa Polski. Minęła właśnie 60. rocznica tego haniebnego faktu. „Polska, ale jaka”, to tytuł książki ks. dr. Ryszarda Iwana, wówczas duszpasterza Polskiej Misji Katolickiej w Kilonii, obecnie w Augsburgu. Podtytuł publikacji książkowej nosił wyjaśnienie celu publikacji – myśl społeczna kardynała Stefana Wyszyńskiego przedstawiająca wizję Polski, którą Kardynał tworzył nie tylko swoim nauczaniem, ale i życiem. Wizja ta była i pozostaje nadal programem odrodzenia narodu i państwa, programem, który jest kopiowaniem społecznego nauczania Kościoła powszechnego, ale właśnie oryginalne, autorskie dzieło jakże aktualne w obecnej sytuacji społeczno-politycznej Polski.

Kazimierz Ivosse

Pokłosiem książki ks. dra Iwana była następna jego publikacja pt.: „U progu polskiej demokracji”, wydana w Wydawnictwie Norbertinum – Lublin-Kilonia, zawierająca szereg wywiadów z historykami, teologami, ekonomistami, socjologami, politologami i wreszcie dziennikarzami katolickimi, prawnikami oraz pisarzami. Program kardynała Wyszyńskiego poruszył istotnie wówczas polskie sumienia, kiedy się upublicznił. Pozostaje on aktualny do dziś. Poprosiłem ks. Ryszarda Iwana, aby scharakteryzował jego podstawę założenia.

Ks. Ryszard Iwan: „Tak wiele postulatów kard. Wyszyńskiego w odniesieniu do właściwego udziału państwa, narodu i Kościoła w realizacji dobra wspólnego układa się w pewną strukturę programową w kierunku odnowy społeczności państwowej. Pełna koncepcja naprawy państwa uwydatniła się w sposób szczególny pod koniec lat 70-tych w obliczu narastającego kryzysu społeczno-gospodarczego. Całościowy wykład prymasowskiego nauczania, który dotyczył nie tylko Polski schyłku lat siedemdziesiątych, ale i gruntownej próby

przewycięcia kryzysu, można znaleźć m.in. w „Kazaniach świętokrzyskich”, wygłoszonych w uroczystość Objawienia Pańskiego 6 stycznia 1978 roku i 1980 roku w Katedrze warszawskiej. Ich uzupełnieniem i konsekwencją było kazanie na Jasnej Górze w dniu 26 sierpnia 1980 roku oraz kazanie III świętokrzyskie, wygłoszone 6 stycznia 1981 roku już w trakcie dokonującego się procesu tzw. odnowy. Z ich treści właśnie wyłaniał się konkretny program naprawy struktur społecznych i gospodarczych, a także politycznych państwa, wskazania i postulaty w dużej mierze adresowane do władzy społecznej, jako najbardziej odpowiedzialnej za sytuację w kraju. Zmierzaly one do gruntownej rewizji utartych i skompromitowanych społecznie sposobów działania. Podejmowały one program oraz problem naprawy państwa poprzez realizację programu, który postaram się tu zarysować. Wymienię postulaty:

1. Bóg uznany i umiłowany w społeczeństwie.
2. Człowiek uszanowany w życiu państwowym.
3. Ziemia ojczysta – doceniona i obsłużona.
4. Władza ziemiska – w duchu sprawiedliwości, miłości i prawdy.

Kazimierz Ivosse: – Sądzę, że wymienione postulaty układały się w pewnego rodzaju strukturę zasad etyczno-społecznych, które winny być wcielone w życie społeczne, polityczne, gospodarcze, aby człowiek stawał się bardziej „Boży”, a świat bardziej „ludzki”. Czy było i jest coś, co określa specyfikę pierwszego postulatów?

Ks. Ryszard Iwan: – Zasadę pierwsza można nazwać postulatami Teocentryzmu. Stanowi on bezsprzeczny fundament wieloletniego nauczania Prymasa. Dążenie do uznania obecności Boga w życiu społecznym chrześcijańskiego narodu stanowiło syntezę programowej negacji i tępienie Boga, szczególnie w latach 50-tych i 60-tych. Kardynałowi chodziło nie tylko o rangę i miejsce Boga w narodzie, od wieków chrześcijańskim, ale i o uznanie prymatu porządku religijnego w życiu społecznym. Porządek ten pełni funkcję zasady integrującej, co nie pozostaje bez znaczenia dla „wiedzy i siły kulturalnej milenijnego narodu. Wnosi ład w struktury osobowe i społeczne, przyczyniając się do przetrwania hierarchii wartości w realizacji celów społecznych. Podnosi wreszcie wydajność ekonomii narodowej, wywołując cnoty obywatelskie, szczególnie obowiązkowość, sumiennosc i pracowitość, które potęgują byt materialny społeczeństwa. I w takim to świetle znaczenie owego porządku dla postępu społeczno-gospodarczego jest oczywiste i w przeswiadczeniu kardynała Wyszyńskiego domagało się nie tylko obiektywnego uznania, ale i „umiłowania”, co oznaczało świadome przyporządkowanie prawidłowości życia społecznego zasadom tego porządku. Tu ś.p. Kardynał poruszając sumienia, domagał się uznania również aktywnej obecności Kościoła w życiu społecznym. Był on i jest niezbędny w aspekcie

tej przydatności, bez której nie ma „pomyślności i normalnego rozwoju życia narodowego i państwowego”. Zatem Kościół jest dla narodu zawsze wielkim dobrem. Głęboko zakorzeniony w naród, daje mu szansę bycia narodem doskonalszym, niż inne. „Bóg uznany i umiłowany, to znaczy pokój z Bogiem i Kościołem” – wołał na Jasnej Górze 26 sierpnia 1980 roku. I dalej: „Wniosek na przyszłość: pozostawić Kościół i dać mu wolność w jego pracy, bo on (...) zawsze służył dobrze narodowi, wypełniając swoje odwieczne przeznaczenie, mocą którego prowadzi nas (...) poprzez polską ziemię do Bożego nieba”.

Kazimierz Ivosse: – Długo walczył Prymas Polski o uznanie osobowości prawnopublicznej Kościoła w życiu społecznym...

Ks. Ryszard Iwan: – Tak, i o dziwo dodam, iż prawo to zostało zagwarantowane jeszcze przez parlament komunistyczny 17 msjs 1989 r. w ramach trzech ustaw: O stosunku państwa do Kościoła katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. O gwarancjach wolności sumienia i wyznania. O Ubezpieczeniach społecznych duchownych.

Kazimierz Ivosse: – Dlatego dyktatury i tyranie zawsze najpierw rozprawiają się z Kościołem – propagatorem Boga w ludzkich umysłach, aby łatwiej zastraszyć i upokorzyć masy.

Ks. Ryszard Iwan: – Słusznie, aczkolwiek prawda ta znajdowała u kardynała Wyszyńskiego oddolną, społecznie polityczną inspirację do jej permanentnego wdrażania. Oto chrześcijańska koncepcja człowieka podkreśla jego prymat w porządku społecznym. Prymat ten wynika z jego rozumnej i wolnej natury, którą należy rozpatrywać w świetle stwórczych i zbawczych zamierzeń Boga wobec człowieka. Implikuje to pełną prawdę o człowieku, której podstawę stanowi jego transcendentalna godność. Determinuje ona każdy porządek społeczny do uznania należytej wielkości człowieka i zapewnienia mu pełnego rozwoju osobowego w perspektywie celu ostatecznego. Chodziło nade wszystko o uznanie wielkości osoby w rodzinie, narodzie, życiu społeczno-gospodarczym, co oznacza nade wszystko prymat życia w rodzinie. Z tym prymatem wiązał Prymas Tysiąclecia prymat rodziny w narodzie i państwie. Je j pierwszorzędną rolą byłaby determinacja polityki prorodzinnej państwa, zabezpieczająca potrzeby bytowe polskiej rodziny. Oto prymat ekonomii rodzinnej orientowałby produkcję na potrzeby własnego kraju.

Kazimierz Ivosse: – Zajęliśmy się pierwszą tezą, a mianowicie postulatami... „Bóg uznany i umiłowany w społeczeństwie”. Mam nadzieję, że w dalszym ciągu tego wywiadu, za który dziękuję, zajmujemy się dalszymi punktami programu Prymasa Tysiąclecia, programu poruszającego sumienia Polaków...

BĄDŹ CO BĄDŹ



Na żyznym, rozległym polu

Zawsze dziwiła mnie łatwość, z jaką orędownicy kultury wysokiej, bo trudnej, piętnują dawców i biorców kultury niskiej, bo łatwej. Czyż wertykalny charakter sztywnego podziału kultury na jakąś o niebo wyższą i jakąś o niebo niższą nie kłóci się zasadniczo z horyzontalnym zasięgiem znaczenia terminu Kultura?

IGOR WIECZOREK

A skoro w zasięgu znaczenia tego trudnego terminu leżą kryteria oceny wartości wytworów kultury, to trudno się oprzeć wrażeniu, że owe na pozór stabilne, niezawodne kryteria są w gruncie rzeczy niepewne, zmienne i elastyczne niczym nieczyste sumienia fałszywych proroków, tyranów, despotów i elitarystów, do których zaliczyć można wrogów kultury masowej.

Bo przecież kultura masowa jest rodzoną siostrą demokracji, podczas gdy kultura elitarna jest wyrodną córką dyktatury. Świadczy o tym historia, a nie moje literackie widzimisię. Od niepamiętnych czasów wyniosłe elity społeczne strzegły kultury wysokiej przed zakusami mas, albo – dokładnie odwrotnie – próbowały ją masom narzucać – jak gdyby owa kultura była ręką władzy. I od niepamiętnych czasów twórcy kultury wysokiej w taki czy inny sposób, z lepszym lub gorszym skutkiem próbują się odżegnywać od niskich funkcji społecznych, które im przypisują despotyczne elity i nieoświecone masy. Jedynie twórcy kultury zwanej niską, masową, łatwą lub popularną idą z duchem jakiegoś społecznego postępu, bo ani niczego

nie strzegą, ani nie narzucają, ani nie zakłamuja.

Czy trzeba ich za to potępiać? Wydaje mi się, że nie i chciałbym wiedzieć, dlaczego tak wielu wybitnych twórców polskiej kultury wysokiej obnosi się ze swą pogardą dla twórców kultury masowej. Zamiast świecić przykładem demokratycznej sympatii, szacunku i tolerancji dla niewątpliwych osiągnięć nieco mniej refleksyjnych, ale za to skutecznych, bo bardziej przystępnych twórców, wyniosli elitaryści wołają z nich kpić.

A czynią to z taką perfidią, z takim poczuciem misji, że tracą z pola widzenia zarówno własną tożsamość, jak i cel owej misji. Przystają być artystami i stają się paszkwilantami. Być może wydaje im się, że stają się krytykami, ale grubo się mylą, bo krytyka oderwana od realiów społecznych i motywowana jedynie uczuciem głębokiej pogardy nie jest żadną krytyką, ale krzykiem rozpaczliwej albo aktem agresji.

Czyż nie jest faktem znamionym, że narodziny paszkwila wiąże się bezpośrednio z upadkiem rzymskiego posągu, który przedstawia jakiegoś antycznego herosa? Ten posąg zwany Pasquino pochodzi prawdopodobnie z III w p.n.e, ale odnaleziony został dopiero w 1500 r.n.e. w bardzo śmierzdzącym rynsztoku. Wiele wskazuje na to, że leżał w owym rynsztoku mniej więcej przez tysiąc lat służąc za kładkę tym, którzy nie chcieli ubrudzić sobie butów. A potem zamienił się w słup do umieszczania napisów zniesławiających obywateli wiecznego miasta. Tak właśnie narodził się paszkwil.

Niezwykła historia Pasquino i jego potomka, paszkwila, ma wiele wspólnego z historią współczesnej kultury wysokiej, która z powodu zadęcia swych nadgorliwych wyznawców podcina własne korzenie i staje się polityką, na domiar złego szkodliwą.



Niczym senatorowie z wiersza Konstantinosa Kawafisa, twórcy kultury wysokiej stają się przede wszystkim wściekłymi paszkwilantami tudzież celebrytami w złym tego słowa znaczeniu. Stroją się w pawie pióra i wznoszą oczy ku niebu. Nie wygłaszają oracji i nie uchwalają praw, bo czują się bardzo zmęczeni i szkoda im na to czasu. Wołają pisać paszkwile i czekać na barbarzyńców, bo właśnie ci barbarzyńcy stanowią rację ich bytu. Czym byliby bez barbarzyńców? Z pewnością byliby niczym.

Nie będę wymieniał nazwisk tych wszystkich propagatorów polskiej kultury wysokiej,

którzy miast pisać, rzeźbić, malować, czy komponować zajmują się paszkwilantstwem, bo nie chcą być jednym z nich. Wołają pozostać sobą, czyli poszukiwaczem przejawów jakiejś wzniosłości na żyznym rozległym polu zwycięskiej kultury masowej.



Krzysztof Maciej Kobielec

* * *

pijane Eurydyki roztańczyły horyzont
gdy babcia Hania ścierką odganiała poetę od pierogów
poeta Andrzej Bartyński urodził się w Lwowie
po pierogi sięgał w Wałbrzychu na Chopina

jest niewidomy
nie przymierzając jak Homer
i dotykiem odkrywa swoją Iliadę
ma smak czereśni

babcia Hania rozplynęła się w mgłę
przezroczystość osiągnęła za sprawą raka żołądka
poeta Andrzej ujął to w strofę
strofa taktownie zamilkła

gdy boli
dotykanie rany utwierdza się bólem
i wiedza o istnieniu osiąga pełnię
poeta dotyka
lubi wiedzieć że jest
prawdziwy

Karolina Kubik

* * *

dedykuję seledynowym

hamuję zamiast pytać
ile reakcji wytrzyma serce schowane w piersi

dopiero mam przejść zapalenie
przede mną poezja

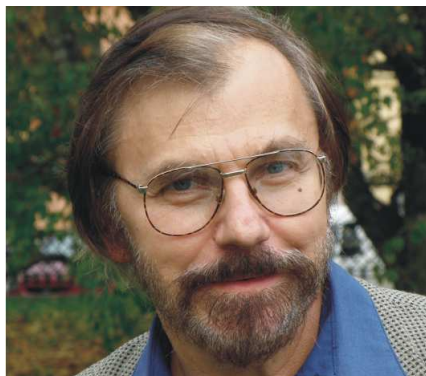
łomocze ślad po świetle
wyciska się spojrzeniem bez dystansu
bom bom
bom
bom
nie szlachcianka

amerykańskie skośne
seledynowe izraelskie
niebiesko bure zza inflanckich okularów

moje polskie katolickie spuszczone
w zachwycie przed kolonialnym
międzywojennym marzeniem

wzrok wbijam gdzie czuję i jak refren wracam
czyż nie dla mnie pierś moja?

Listy do Pani A. (65)



Perspektywy i nadzieje

Droga Pani!

Warszawska Jesień Poezji, jak to jesień, wskazuje na koniec roku. Po niej Listopad Poetycki w Poznaniu, potem już święta i następny rok. I nie możemy się upływowi czasu przeciwstawić. Nie mówię Pani nic odkrywczego, wręcz przeciwnie. Ale w miarę tego upływu przekonuję się coraz bardziej o własnej bezsilności wobec niego. Niby wszystko jest takie samo, jak przed laty, a jednak inne...

Wspomniałem Pani o Warszawskiej Jesieni Poezji. W ramach tego festiwalu prowadziłem w Muzeum Broniewskiego promocję książki-albumu Krysi Koneckiej „Szklana kula”. Już chyba pisałem, że znalazły się tam sonety Krysi inspirowane konkretnymi obrazami Wojciecha Weissa oraz jego żony Aneri. Całość pięknie wydana.

Choć muzeum jest blisko mojego domu, to przyznam się, że wcześniej nigdy tam nie byłem, chociaż wielokrotnie przechodziłem obok willi, w której mieszkał poeta. Przyszło nawet sporo słuchaczy, Krysia czytała wiersze, a na ekranie ukazywały się obrazy. Mówiłem, jak zwykle z pewną tremą, o tej książce, którą zresztą dobrze znam, bo pisałem do niej posłowie.

Następnego dnia miałem spotkanie w liceum im. Dąbrowskiego, a potem poszedłem na inaugurację. I właściwie na tym zakończyła się moja Jesienna działalność. Zaraz potem dostałem takiego bólu gardła, jakby ktoś wiercił mi dziurę nożem. Leżałem kilka dni, potem się zwlokłem z łóżka, żeby pójść na uroczystość poświęconą setnemu numerowi „Poezji Dzisiaj”, z którą współpracuję od jej początków. Kiedy dziękowałem Aleksandrowi Nawrockiemu za wręczenie mi jubileuszowego numeru, powiedziałem: „Cieszę się, że »Poezja Dzisiaj« nie jest rocznikiem, bo w takim razie nie mógłbym brać udziału w tej uroczystości”.

Tuż po Wszystkich Świętych pojechałem do Poznania na Międzynarodowy Listopad Poetycki, już nie w charakterze jednego z tych „Wszystkich”, bo czułem się już zbyt dobrze, nawet jak na świętego. Pociąg przyjechał z dwudziestominutowym opóźnieniem. Potem ruszył, zatrzymał się na Dworcu Zachodnim. Ogłoszono, że będzie ponad godzinny postój, ponieważ zepsuł się elektrowóz. Posiedziałem cierpliwie, do Poznania dojechałem zamiast pięć po drugiej, to przed czwartą.

Muszę powiedzieć, że tegoroczna impreza była znakomita. Dużo pracy w organizację włożyły Danuta Bartosz, Magda Pócgaj, Zdzisław Kaczmarek, niezwykle operatywna Kalina Izabela Ziola. Nad

wszystkim czuwał Paweł Kuszczynski, nieoceniony prezes Oddziału ZLP w Poznaniu. Inauguracja przebiegła sprawnie, wręczono nagrody Listopada – główną dostał Jerzy Grubiński. Potem pojechalśmy do Szreniawy, do Muzeum Rolnictwa. Byłem już tam kiedyś. Do dziś pamiętam, (jak, oczywiście, wszyscy poeci), aparaturę do produkcji spirytusu. Można było wtedy degustować ten bliski twórcom napój, poeci ochoczo podawali kieliszki pod kranik, którym ściekał alkohol. Pomagał w nalewaniu nieodżałowany Zbyszek Jerzyna. W tym czasie nie mógł pić, więc chciał choć poczuć zapach i potrzymać, niestety cudze, kieliszki. W tym roku nie było aparatury. Grzecznie zwiadzaliśmy wystawy, a podczas kolacji było za to świetne piwo miodowe w dużych ilościach.

W drugim dniu wszyscy się rozjechali na spotkanie, a wieczorem w Bibliotece Raczyńskich odbył się panel poświęcony poecie i aktorowi Edmundowi Pietrykowi. Choć to było ciekawe musiało walczyć z sennością. Nieraz śmiałem się z tych, którzy na różnych imprezach zasypiali, a teraz... Czyżby to znówu mój czas przypominał o sobie? A Pani taka młoda! Miałem wrażenie, że była Pani na Listopadzie, ale z pewnością nie u Raczyńskich, bo wtedy moja senność nie wchodziłaby w grę.

Imprezy literackie mają to do siebie, że dają namiastkę normalności. Nie bez powodu Andrzej Grabowski mówi o odkrywaniu „piękniejszej strony świata”. W każdym razie przenoszą nas jakby do innej, właśnie lepszej rzeczywistości. Zapominamy o idiotycznych sporach o szkołę, które to spory wiodą na ogół nieuki, politykerzy i żałośni ideolodzy. Im nie chodzi o dobro kogokolwiek, tylko o przeprowadzenie swoich chorych pomysłów, a najbardziej o kasę. Wrzeszczą o referendum, czy dzieci mają iść do szkoły w wieku sześciu lat, czy nie. A tymczasem nic nie jest do tego przystosowane. To trochę tak, jakby najpierw najeść się środków przeciwczerwczających, a dopiero potem pomyśleć o kubku. Kraj odwrotności. Nie odnosi Pani podobnego wrażenia?

Tymczasem okazuje się, że tak zwane „Pudełko”, czyli mokotowska reduta Pułku Baszta, w którym mieściło się moje Liceum św. Augustyna jest rozbiierane. Zwyciężyła komercja, plac sprzedano, jak sprzedaje się tutaj wszystko. Po pierwsze, to jedna z nielicznych pamiątek powstałych na Mokotowie, po drugie była tam szkoła o bardzo wysokim poziomie. Przetrwiała czasy komuny, nie przetrwała dzisiejszej mody na „neokatolicyzm”, „demokracji”, która w dzisiejszym wydaniu coraz bardziej wydaje się zbrodniczo-dywersyjna. Zupełnie jakby komuś zależało na tym, aby zdradziecko niszczyć szkolnictwo, kulturę, sztukę, literaturę, pamiątki. Ciekawe, co się stało z pracami Marii Hiszpańskiej-Newmann zdołającymi kaplicę, która była na parterze budynku. Powiem Pani, że niekiedy czuję się tak, jakbym żył w czasach okupacji i świadomego ogłupiania społeczeństwa. Lepiej by było, gdybyśmy znówu znaleźli się w jakiejś „nie-woli”, bo najprędzej wykończymy się sami. Wygląda na to, że jesteśmy autodestrukcyjnym narodem idiotów i samobójców. Jak Pani myśli? Mam rację?

Kto niezależnie, kieruje się rozsądkiem, nie może liczyć na ogólne wsparcie. Najbardziej reprezentatywna jest sprawa ks. Lemańskiego – z tą różnicą, że on nie może korzystać z pełnej wolności, bo działa w warunkach mafijno-totalitarnych. Ale i to się zmieni. Tylko czy ludzie mądrzy będą kiedyś w większości także we władzach? Przypuszczam, że wątpię. Kiedy zmarł Tadeusz Mazowiecki, najgłośniej wychwalali go właśnie ci, którzy wpięrowali się z niego wyśmiewali, lekceważyli, deprecjonowali, wręcz mieszały z błotem. A teraz padają słowa: był

naszym nauczycielem, my wszyscy z niego... Wszyscy z niego...

I znówu wpadam w emocje prowadzące do zawału. Jednak świetnym antidotum był Festiwal Poezji Słowiańskiej organizowany po raz szósty przez Aleksandra Nawrockiego i „Poezję Dzisiaj”. Zaczęło się w Klubie Księgarza. W następnym dniu miejscem oficjalnej inauguracji imprezy było Muzeum Literatury. Potem pojechalśmy do Kielc i Połańca.

Muszę Pani powiedzieć, że w tym roku wszystkie festiwale przeszły same siebie. Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka, Warszawska Jesień Poezji, Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu, Festiwal Poezji Słowiańskiej były w tym roku najlepsze ze wszystkich, w których brałem udział. A na tym ostatnim gwóźdź programu były wokalnie-muzyczne występy znakomitego artysty Michała Hajduczeni, mistrza kontrabas, śpiewaka o fenomenalnym głosie. Można by było słuchać go bez przerwy przez cały dzień. Takiej oprawy muzycznej ten festiwal chyba jeszcze nie miał. I jak tu twierdzić, że w kulturze nic się nie dzieje. Oczywiście, nie jest to nagłośnione odpowiednio, bo w tzw. mediach rządzą dzisiaj przeważnie matoly. Takie same matoly siedzą w ministerstwie kultury. Ale te „nizowe” imprezy cieszą się dużym zainteresowaniem odbiorców, i odbywają się bez łaski różnych kacyków. I o to chodzi.

O ile jednak festiwale na szczęście rozkwitły pozytywnie, o tyle w samym środowisku literackim nie brak jeszcze chwastów. Zresztą, jak w każdym – znajdują się ludzie nieodpowiedzialni, oszuści, krętacze, intryganci, niemający najmniejszej odwagi cywilnej, ale grający rolę układnych moralistów, którzy są radzi zrzucali swoje winy na innych. I z takimi nie można, a nawet nie warto podejmować żadnych działań. To ci, którzy nie są w stanie wpłynąć na ogólny wizerunek polskiej kultury, najwyżej ten wizerunek z lekka pobrudzą.

Takich nie ma na przykład wśród psów. To istoty wierne, oddane, na swój sposób uczciwe, jak Trotyl, pies Tchórzewskich. Kiedy po długiej chorobie odszedł, został pochowany na psim cmentarzu. Pojechalśmy potem samochodem zobaczyć jego grób, a Tchórzewscy chcieli zamówić pamiątkową tabliczkę, na którą w pełni zasłużył, jako niezawodny przyjaciel i „Pies Legenda” – taki napis będzie na tej tabliczce. Bo rzeczywiście, wszyscy znaliśmy go jeśli nie osobiście, to z opowiadań Aldony.

Ten cmentarz robi jednak wrażenie. Takie małe psie Powązki. Szliśmy alejką, a ja zauważyłem kogoś idącego z przeciwka z psem. Kiedy się mijaliśmy, powiedziałem na cały głos do pieska: „a co, zmartwychwstałeś?” I pomyślałem sobie, że z takiego zmartwychwstania cieszyłbym się bardziej niż z powrotu niektórych ludzi.

Czasami się ma dosyć wszystkiego. Ale Święta i Nowy Rok z pasem, więc raczej wypada się cieszyć, że jeszcze żyjemy i mamy przed sobą jakieś perspektywy i nadzieje, którymi serdecznie się z Panią dzielę niczym opłatkiem –

STEFAN JURKOWSKI



Rozmyślania



Teatr mój widzę... malutki...

Skandale w sztuce, w kulturze, znane są od dawna. Skandale były zawsze rodzajem „pretekstu”. Często były traktowane, jako przełomy w sztuce, jako rodzaj wprowadzania do niej nowej jakości, nowego wyrazu. Sztuka jest tą dziedziną, która w sposób szczególny ma wpływ na życie społeczne. To twórczość poetów i pisarzy porwalała ludzi do walki i umacniała ducha narodowego, obrazy wielkich malarzy pozwalały mieć przed oczami resztki narodowych pejzaży, to w końcu najpierw objazdowe trupy teatralne pokazywały inne światy, nieosiągalne pospolitej gawiedzi, by wreszcie wspomnieć o teatrach i wybitnych aktorach, którzy słowem, powodowali narodowe powstania. Czas wielkich przemian ustrojowych 1989 roku spowodował nie tylko zniesienie cenzury, a przez to zrzucenie kajdanów, zacieśniających wolność słowa, ale spowodował także i to, że wielu z twórców, nie do końca rozumiało, co też tak naprawdę się stało.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

„Skandali” w Polsce „poprzemianowej” było wiele. A to Papież przygnieciony meterytem, a to umierający koń, udęczona kobieta, powieszona dziecko, a to genitalia na krzyżu. Prowokacji artystycznych było wiele. Jedne bardziej udane, inne mniej. Jedno je natomiast łączyło: zawsze wywoływały gorące dyskusje. Ale takiego skandalu, jaki został wywołany w Narodowym Teatrze Starym im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie jeszcze nie było. Po raz pierwszy przzerwano spektakl z powodu oburzenia zniesmaczonych widzów. Publiczność, która przyszła obejrzeć sztukę „Do Damaszk” w reżyserii Jana Klaty, nie wytrzymała poziomu obsceny. Wstyd! Hańba! Dość! To jest Teatr Narodowy! –

protestowali. Mimo, że na sali znajdowali się głównie ludzie młodzi, kilkadziesiąt osób opuściło salę. Nie mogli patrzeć na Krzysztofa Globisza kopulującego ze scenografią, ani na Dorotę Segdę wulgarnie imitującą akt seksualny.

Trzeba przyznać, że zdarzyła się rzecz historyczna, chyba pierwszy raz w dziejach Teatru Starego spektakl przerwano. Zaczęła się dyskusja aktorów stojących na scenie i ludzi, którym się to nie podobało. Natomiast reżyser Kłata w swoim zarozumiałstwie wykrzykiwał: *Wynoście się stąd! Za moje pieniądze – podwójnie moje, bo i z budżetu, i za zapłacony bilet – wynoście się.* Wydaje mi się, że Kłata chyba całkowicie zatracił poczucie rzeczywistości. Publicysta Witold Gadowski napisał: *Ten skandal jest skandalem kryminalnym. Sądzę, że powinniśmy wyciągnąć konsekwencje za zachowanie Klaty i to konsekwencje w postaci jakiejś nagany czy wręcz zdęcia go z funkcji dyrektora teatru. To jest teatr narodowy. Nie zdarzyło się dotąd, żeby spektakl został w ten sposób przerwany. To świadczy o tym, że granice prowokacji zostały przekroczone i dzieje się coś niesmacznego i niestosownego, skoro ludzie tak reagują.* I dodaje: *Scena Narodowa, dotowana sumą kilkunastu milionów złotych rocznie z mojej kieszeni, jako podatnika, czyli z budżetu państwa, zamieniła się w niezbyt wyszukany cyrk, gdzie każdy z aktorów prześciga się w bardziej prowokacyjnym wygłupie. To był bardziej wygłup, niż dojrzałe aktorstwo, choć zarówno Dorota Segda, jak i Krzysztof Globisz mają dobry poziom warsztatu i potrafią zagrać wszystko. Żał patrzeć na aktorów obdarzonych takim warsztatem, kiedy się deklasują. (...) Obawiam się, że bardzo mało było w tej sztuce Strindberga, a bardzo dużo pana Klaty. To niestety było i grafomańskie, i niestosowne, w jednej z mocnych scen aktor mówi: »pójdziemy w chu...«. Aż przykro było patrzeć na Krzysztofa Globisza, który jest człowiekiem utalentowanym i zasłużonym aktorem, a na scenie zachowywał się w sposób wulgarny, kopulując ze scenografią. (...) Moim zdaniem cała estetyka tego spektaklu to estetyka narkotycznego obłądki. Z estetyką Strindberga nie ma nic wspólnego. Gdyby Strindberg był na sali, to prawdopodobnie mógłby wytrząsać pana Klatę po twarzy za taką interpretację swojego tekstu. (...) Byłem zaszokowany wieloma scenami. Nie rozumiałem zamysłu artystycznego pana Klaty, ale myślałem, że jestem odosobniony. A tymczasem co najmniej kilkadziesiąt osób na sali zaczęło w pewnym momencie protestować. To wszystko jest niesmaczne. To nie jest awangarda, to nie jest rewolucyjne, odkrywcze zinterpretowanie tekstu czy pokazanie jakiejś nowej estetyki w przestrzeni teatralnej. To jest nastawienie na prymitywne, głupie prowokowanie, przesuwanie granicy prowokacji do obsceny, do niezrozumiałej zupełnie perwersji. I ta perwersja nie ma tu żadnego uzasadnienia. Rozumiem stosowanie tego typu środków i często jestem nimi poruszony, gdy mają artystyczne uzasadnienie,*

jakieś logiczne, metaforyczne odniesienie do pewnej opowieści. Tutaj nie było żadnej opowieści. Był ciąg, mniej lub bardziej obrzydliwych, scen granych w sposób nienajlepszy.

Każdy, nawet najbardziej szokujący środek wyrazu się broni w momencie, gdy stoi za nim jakiś zamysł twórczy, pewna inteligencja, która pobudza do myślenia. Tymczasem w tej sztuce jest zenująca pustka intelektualna. Sądzę, że panu Kłacie nie staje już intelektu. Skoro intelektu nie staje, to zaczynamy bawić się w cyrk, żeby ukryć pod pseudoartystycznym belkotem własną niemoc i pustkę.

Mocne to słowa, ale jakże dobrze oddające to, co dzieje się obecnie w polskiej kulturze, w polskiej sztuce. Bo przecież ta krakowska „afery” jest tylko wierzchołkiem góry lodowej, pływającej od jakiegoś czasu po morzu kulturalnym Polski. Już widzę te głosy oburzenia tych wszystkich mentorów, rzucających w ciemno, że przecież tak zawsze bywało, że młodzi starali się wyprzeć starych, zapomnieć o dokonaniach dziadków i ojców. Tak, tak było i będzie zawsze, ale trzeba umieć to robić z klasą. A z tym ostatnio coraz gorzej.

Jakby tego było mało okazało się, że wielu aktorów Starego Teatru nie chce wziąć udziału w następnej premierze Teatru prowadzonego przez Jana Klatę. Nie wiadomo czy odbędzie się premiera „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego w reżyserii Chorwata Oliviera Frlija. Z udziału w spektaklu zrezygnowało 7 z 18 obsadzonych w nim aktorów.

Anna Polony, wielka polska aktorka tego teatru przyznaje głośno, że nie po drodze jej z wizją teatru Jana Klaty. Mówi: *Nie podoba mi się ten styl teatru, ja się źle w takim teatrze czuję i w związku z tym żegnam się już ze sceną, z którą byłam związana 50 lat. Jest mi potwornie przykro. I tak boleśnie. Boleśnie dlatego, że akurat panowie – chcąc pewnie zrobić trochę sensacji i trochę poruszyć środowisko, widownię, publiczność ściągnąć do teatru – pozwolili sobie wykorzystać do tego osobę Konrada Swinarskiego. I to w taki sposób, moim zdaniem, niegodny.*

Artyści, którzy złożyli rolę, nie zgadzają się z wizją reżysera, w której pojawiają się oskarżenia wobec wybitnego reżysera Konrada Swinarskiego o antysemityzm.

Prawdą jest, że Jan Kłata jest prowokatorem. Wiele swoich pomysłów adresuje do chłonnych na sensacje młodych ludzi, którzy nie czytają, nie widzieli nic, nie znają się na niczym; spyta ich o sztukę – nie mają o niej zielonego pojęcia, dla nich sztuka, to muzyka odtwarzana z samplerów.

Nikt Kłacie nie odbiera tego, żeby robił i prezentował swoją wizję teatru, ale dlaczego akurat ma to robić w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie? Powierzenie właśnie jemu dyrektorskiego stołka w tym teatrze, to tak, jakby powierzyć Comédie-Française np: Janowi Bucquoy czy nawet Michaelowi Haneke. To są ludzie, którzy mają swoją publiczność.

(Dokończenie na stronie 24)

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (40)

(fragmenty)



Po powrocie z Borzęcina do Krakowa znów nawróć choroby.

Piję syropy i soki, łykam tabletki, wpięprzam witaminy i wydaje mi się, że nigdy nie uwolnię się już od choroby; zawsze będę chory. Czy to brak wyobraźni? Terror chwili, która mnie więzi?

Na osłode zapisuję sobie jeden z najbardziej efektywnych dialogów miłosnych z pięknego amerykańskiego filmu *Happy Hauer*.

– Gdzie byłaś przez całe moje życie?

– Trzy przecznice sąd. Czekałam na ciebie!

Referat na sympozjum naukowym

Słowa odrywają się od rzeczy. Wyczyniają pod sufitem cyrkowe akrobacje. Na oczach zdumionej widowni, która rozumie z tego tylko tyle, że ich autor jest w stanie wskazującym na nieważkość.

Wiesław Myśliwski otrzymał poraż drugi nagrodę Nike za przejmujący *Traktat o łuskaniu fasoli*, w którym – jak powiedziałem mu przez telefon, gratulując książki – opuścił krainę socjologii i historii, i zajął się metafizyką: jednostkowym losem człowieka, zmuszonego radzić sobie ze starością, śmiercią i przemijaniem, stojącego oko w oko z gwiazdami i zimnym, nieczułym kosmosem.

Jak mi powiedział, nagroda była dla niego zaskoczeniem. Przyszedł na uroczystość, bo go skłoniła do tego żona, że wypada, skoro się jest człowiekiem kulturalnym. Gdy usłyszał swoje nazwisko i szedł po odbiór statuetki, myślał tylko o jednym: co tu cholera powiedzieć, żeby coś powiedzieć. Powiedział, że jest zaskoczony...

Mój *Taniec z ziemią* nie znalazł się nawet wśród nominowanych do nagrody. To przykre, bo uważam tę książkę za jedną z najlepszych w moim dorobku.

Dowód

Przyleciała z Australii Ludwika Amber ze swą czarodziejską laską i nierozłącznym aniołem

stróżem – mężem Andrzejem.

Przypominaliśmy sobie ludzi i miejsca, których doznałem podczas mojego pobytu w Sydney i w australijskim buszu w grudniu 2001.

Na odlotne zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie w drzwiach.

– Ludwika, to na dowód, że tu byłaś – powiedziałem – bo za chwilę mogę w to nie uwierzyć.

Ludwika opowiedziała mi, jak to spotkała się w Warszawie ze starym znajomym, z którym zapewne już się nie zobaczy. Za chwilę miała umówione spotkanie z innym znajomym, więc gdy rozmówca przedłużał pożegnanie, martwiąc się, że następna ich rozmowa może mieć miejsce dopiero w Wieczności – ona już z niecierpliwością popatrywała na zegarek, myśląc, że ma dla niego jeszcze tylko pięć minut. Wpadła jej wtedy do głowy paradoksalna myśl, że obchodzi ją jednak teraz bardziej pięć minut niż Wieczność.

Pięć minut i Wieczność, cóż to za porównanie! – jakież dwie nierówne szale; a jednak niekiedy więcej waży ta pierwsza.

Dwa listy

Dobry wiersz powinien być, co oczywiste, ponadczasowy.

Mój wiersz pt. *Dewotki* spełnia to kryterium, gdyż spotkał się z mocnym czytelnictwem odezwem w 40 lat po jego napisaniu; tuż przed wyborami do Sejmu i Senatu. Moja żona Zofia otrzymała ze wsi Przyborów sążnisty anonimowy list, który zaczyna się następująco:

„Przepraszam, że piszę do Pani, ale chcę przekazać parę informacji. Otóż ja pochodzę z Przyborowa, często tam bywam i słyszę, co się mówi na Wasz temat. Otóż zaczęło się od rekollekcji w kościele w Przyborowie, gdzie ksiądz z ambony zaatakował literata urodzonego w sąsiednim Borzęcinie za walkę z kościołem. Chodzi o jego utwory, gdzie pisze, że pan Jezus grał w karty z apostołami. Zwolennicy Radia Maryja z Przyborowa chcą za pośrednictwem biskupa Jana Styrny wystąpić do Ministerstwa Edukacji o wycofanie utworów Józefa Barana ze wszystkich szkół, jako nieetycznych i rozwiązłych, dających zły przykład młodzieży.

Za przykład dają wychowanie Waszych córek”.

Dalej listu nie będę cytował, bo dotyczy nie tylko moich córek, ale i córek brata żony z sąsiednich Mokrzyšk. Wszystkie one: i moje, i szwagrowe, prowadzą się ponoć niemoralnie, co wyniknęło – jak się domyślam się z logiki listu – z zaangażowanej lektury wiersza *Dewotki*.

Odświeżyłem sobie lekturę tego wiersza z debiutanckiego tomiku i rzeczywiście znalazłem w nim treści aktualne, tak bliskie sercu niektórym słuchaczkom Radia Maryja:

Bo one ciągle nie wierzyły
Że pójdą do nieba

Kłękaly
Walily głową o konfesjonał
Oblapiały za nogi
Bogu ducha winnego Pana Jezusa
I opowiadając mu jedne i te same grzechy
Aż do znudzenia jedne i te same
Zebrały o kawalek raju

Pod wieczór

Nerwowy kościelny
Wyrzucał je za bramę

Dopiero wtedy Jezus
Mógł rozprostować kości
I dla odprężenia
Zagrać z apostołami w karty

Dostałem też inny kuriozalny list, tym razem od więźnia Piotra Bogdanowicza, który – jak to opisałem wcześniej – skradł mi moje wiersze, a zaskarżył Michała Wiśniewskiego o plagiat.

Otóż po publikacjach w „Gazecie Wyborczej” i „Ekspresie Bydgoskim” nieznanymi mi dotąd osobom więzień-kolega po piórce tak napisał do mnie:

„W związku z pojawiającymi się w ostatnim czasie informacjami na blogu Michała Wiśniewskiego, pragnę poinformować Pana, iż nigdy nie przypisywałem sobie niczyjej (w tym również Pana) twórczości. Co do rzekomej mojej strony internetowej, to chociaż takowa istniała, to jednak nie została założona przeze mnie czy w porozumieniu ze mną. O jej istnieniu dowiedziałem się w ostatnich dniach. Gdy zapoznałem się z jej zawartością, to mogłem jedynie stwierdzić, że blisko połowa zamieszczonych na niej zawartości nie jest mojego autorstwa. Nie potrafię określić, kto stworzył i opublikował tę witrę. Zastanawiam się, czy nie stanowiła ona swoistej prowokacji w związku z niedawno zakończonym procesem (...). Ponadto zastanawia mnie Pańskie pojawienie się w tej sprawie. Miałem okazję poznać kilkanaście Pańskich utworów. Wylaniający się z nich obraz Pana jako twórcy bardzo mocno utrudnia mi myślenie o tym, że mógłby Pan wykorzystywać dosyć nagłośnioną sprawę do promocji swego nazwiska. Dlatego też bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że mógł Pan zostać wplątany w tę sprawę na zasadzie jakiejś intrygi. W końcu ludzie nieuczciwi i majątni zarazem mogą wiele (...).”

List jest zdumiewający i paradoksalny, jeśli zważyć, że zarówno jego autor, jak i ja, wiemy, że każde zdanie w tym liście jest kłamstwem, a mimo to on z niewzruszonym spokojem – łże. Łże, że nie przykładła ręki do witrę (zniknęła na drugi dzień po opublikowaniu mojego listu na blogu Michała Wiśniewskiego), łże, że nie wie, skąd się moje wiersze pojawiły w jego witrę (zostały przedrukowane z opublikowanego książkowo w 1999 tomiku Bogdanowicza *Ryszard i (nie)przyjaciele*), łże, że pojawiłem się w sprawie dopiero teraz; przecież już w styczniu 2005 sprawa została opisana w „Dzienniku Polskim”, o czym wiedział doskonale, bo reporter Bogdan Wasztyl pojawił się u niego w więzieniu.

Może chciał wysondować – kierując się sugestią swojego adwokata – czy mam się z nim zamiar sądzić? Oczywiście nie odpisałem mu, bo to nie ma sensu.

Zarówno jeden, jak i drugi list przekonały mnie, że życie przynosi wciąż nowe zaskoczenia...

cdn.



Poetycka „księga rodzaju” ludzkiego

To trzeci tom wierszy krakowskiej poetki **Marty „Mollendo” Pilszczek** i nosi on tytuł „Styki”. Wcześniej ukazały się: tom prozy poetyckiej jej autorstwa – „Podwórka” (2009) oraz tom poezji pt. „Być ze sobą pod nieboskłonem” (2010). Autorka jest z wykształcenia architektem oraz projektantką wnętrz i witraży. Zanim zaczęła praktykę literacką, ukończyła Studium Literacko-Artystyczne przy Wydziale Polonistki UJ prowadzone przez prof. Gabrielę Matuszek.

Niewątpliwie to ten i zamieszczone w nim wiersze oscylują wokół wydobywania się osobowości autorki z egzystencjalnych kontekstów jej życia codziennego, które nieustannie celebrytuje. Wydobywanie to polega na wychodzeniu z bezpośrednio danego jej świata rzeczy oraz ludzi rozłożonego w czasie i rozmieszczonego w przestrzeni, by stać się w pełni kobietą. To poznawanie i samopoznanie siebie stanowi główną inspirację większości utworów poetki. Zjawisko stawania się jest tutaj pomyślane jako ciąg wydarzeń zachodzących na „stykach wejść i wyjść” w różne konteksty osobiste, społeczne i kulturowe. Świat bowiem – w odczuciach Pilszczek – jest popękany, nieciągiły i domaga się uzupełnień, a więc poetka chce wypełniać go marzeniami, czyli spoiwem powodującym, że będzie stawał się coraz lepszy i wyrozumiały dla ludzi. Atmosferę utworów poetki chyba dobrze oddaje wiersz pt. „Moje imię”, w którym deklaruje, że: „Szuka siebie / idąc drogą do Boga. / Tyle jest mnie, / ile ścieżek poznania. // Marta – imię trudne. // Muszę pokochać siebie szukając, / mimo, że znalazłam już dawno...”.

Własne korzenie człowieczeństwa autorka widzi w logice życia Indianki: kolekcjonowaniu muszli, kwiatów, kamieni i snów. Skrupulatnie również analizuje przyjaźń między kobietami, by w końcu przedstawić własne *credo* miłosne wobec mężczyzny. Studiując składowe ludzkiej czułości wskazuje na te główne jego elementy, tj. uścisk, przytulanie, rozwarcie ramion i pocałunek. Sądzi, że ten pozawerbalny język stanowi osnowę wszelkiej więzi między ludźmi, nadając podstawowy sens ich związkom, zarówno przyjacielski, jak i miłosnych. W wierszu pt. „Dotyk” czytamy bowiem: „Dotykam wody. / Ona cię zna. / Unosi zapach / i ciepło twojej dłoni // Zanurzam się – jak w ciebie. / Nie tonę, / a nie potrafię pływać”.

W ogólniejszym namyśle nad sensem życia poetka dochodzi do konkluzji, że jest ono tą wspinaczką ku Niebu, ale i umiejętnością schodzenia na Ziemię, bo przypomina przecież ową „Drabinę Jakuba”. Emocje są przy tym przysłowiowymi „motorami wszelkiego życia”, choć jedni przeżywają je bardziej fizjologicznie, inni raczej duchowo. Inną

prawdą mało pocieszającą jest stwierdzenie Pilszczek, że życie opiera się na kanibalizmie istnienia każdego człowieka i jest poniekąd „zjadaniem samego siebie”. Idzie jednak o to by był on twórczy, tzn. by odsyłał ku przyszłości, ku nowej wiedzy, dającej przysłowio-we „skrzydła duszy”, która zbliża człowieka do nieśmiertelności w „innym świecie”, najlepiej chyba tym wymarzonym. Autorka ma świadomość, że współczesny świat przepelniony jest pokusami, szczególnie takie doświadczenie jest jej dane, kiedy siedzi przed ekranem komputera i gdzieś głęboko w jej duszy pojawia się chęć, by stać się Narcyzem wobec świata. Jednak studia rąk i dłoni wobec piękna ukazującego się na horyzoncie przyrodniczym jej istnienia, pozwalające dotykać faktury krajobrazu i nurtu upływu czasu, podpowiadają poetce, by to piękno świata zatrzymać i przy okazji pomnożyć własne „ja”.

Inną inspiracją twórczą autorki są lektury książek, choć z niepokojem zauważa, że przedstawiane tam prawdy stają się coraz bardziej puste, a same słowa stają się jedynie mistyką dotykania granic poznania. Wynika z tego, że tym prawdom nie należy oddawać „boskiej czci”, ale wypełniać je treściami doświadczenia czerpanego z codzienności. I wtedy przychodzi do niej owe reminiscencje z dzieciństwa, macierzyństwa, bycia kobietą, pozwalające jej ocierać się o źródło własnego i cudzego człowieczeństwa, co ujawnia jej pewną prawdę: „Z dziecka powstaliśmy / i w dziecko się obracamy”. W ten też sposób odkrywa wartość „piękna przemijania”, szczególnie wtedy, kiedy „wspomnienia stają się święte”, co powoduje, że samo życie staje się dla nas snem.

Jeśli idzie o zjawisko przyrody – poetka postrzega ją impresjonistycznie; składa ją jak empiriokrytycy z jakości zmysłowych: doznań, wrażeń, fantazji i sennych wyobrażeń, pomiędzy którymi prześwituje palące się słońce. W tej perspektywie opisuje (pacykuje jak pędzlem) drzewa, kwiaty, liście, owoce, zwierzęta, a wszystko to tworzy niekończący się taniec życia, jakby stawało się mimochodem. Cały ten świat jawi się dla jej zjawiskowo urokliwy, szczególnie w mgłę, deszczu, na wietrze, a woda zna w nim najlepiej tajemnicę życia, którą dzieli się z powietrzem, ziemią i słońcem: istny taniec żywiołów rządzących się dialektyką przyjaźni i nienawiści, jak u Talesa z Miletu czy „niejasnego Heraklita”. W wierszu pt. „Woda” dowiadujemy się nieco o tej dialektyce, kiedy czytamy: „Woda jest odkąd pamięta. / Dotykasz jej – chłodna, / mokra sama z siebie. / Suchej nie ma. / Skupiona w jedność, / a kształtu i tak nie uświadczysz. // (...) Ona i tak wszystko rozumie. / Tyle już przepłynęła”.

Zywioły te bowiem ciągle stykają się ze sobą, ale i człowiek jako dziecko żywiołów również w tym uczestniczy, choćby więzami emocjonalnymi – podkreśla poetka – tworząc kalendarze „bycia w świecie” przepelnione jak

u kapłanów babilońskich płodnością. Buduje on przez pokolenia światy, w których zawsze dominuje cisza, zaś muzyka daje w nich pełną wolność do życia twórczego, sensotwórczego, czyli jest tą energią ubierającą go w siły, by nieustannie „iść do przodu”.

Na zakończenie autorka twierdzi, że świat to seria fotografii, obrazów układanych i obrabianych przez ludzi w większe całości siłą ich pamięci indywidualnej i zbiorowej. Światów i kultur jest przecież wiele, a ich istnienia generuje ta często wspomniana siła słońca, w perspektywie której autorka widzi i siebie jako małą cząstkę kosmosu w niego wtopioną na dobre i złe. W wierszu „Mikroświat szczęśliwy” Pilszczek pisze m.in.: „Jestem po stronie ciszy. / Opiekuję się nią czule, / składam myśli w podzięcie. // (...) Ludzi z podobną energią / Szukam na ich niewielkich agorach. // Inność niech służy na innych podwórkach”.

Warto więc mieć ten tom, bo to księga „naszego rodzaju” ludzkiego: ludzi pochodzących z różnych światów i ich agor, połączonych w jedność energią tworzenia, którą w promieniach słońca i kropkach deszczu każdy może odnaleźć. Wystarczy tylko chwila zadumy nad światem i własnym miejscem w nim, jak znakomicie uczyniła to autorka.

PROF. IGNACY S. FIUT

Marta „Mollendo” Pilszczek „Styk”. Posłowie: Beata Anna Symolon. Wydawnictwo Homini (TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów), Kraków 2013, s. 162.

Sensacyjna powieść o zwycięstwie miłości

Dośłownie kilka miesięcy temu gdańskie wydawnictwo „Oficynka” wydało debiutanką książkę **Artura Daniela Grabowskiego** „Testament Eleonory”. Przyznam, że podobnie jak dla Autora, jest to dla mnie książka szczególna. Otóż jest to debiut mojego byłego ucznia. Kiedy pracowałam w Zespole Szkół Żywności i Przemysłu Spożywczego w Biedzychowicach (dziś Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych imienia Marii Konopnickiej) jako polonistka, do mojej grupy teatralnej przyszedł szczupły, nieśmiały piętnastolatek. Od razu dał się poznać jako dobry recytator i humanista. Kiedy przejechałam klasę II TŻ i uczyłam tam polskiego, dał się też poznać jako zaciekle dyskutant, z autentycznym zaangażowaniem broniący swojego zdania. Jednakże również wtedy poznałam Artura jako ucznia o „lekkim piórze”. Gdy zdał maturę i rozstał się ze szkołą, nadal utrzymywaliśmy kontakty. Artur został dziennikarzem w „Ziemi Lubuskiej” i często bywał na moich spotkaniach literackich jako reporter.

(Dokończenie na stronie 18)

Sensacyjna powieść o zwycięstwie miłości

(Dokończenie ze strony 17)

Prowadziliśmy też długie rozmowy o życiu i literaturze. Można powiedzieć, że uważam Artura za swojego ucznia literackiego. O książce dowiedziałam się, gdy zaczął ją pisać. Pierwsze rozdziały otrzymałam od lektury i oceny „czy warto...”. Było warto.

Książka ma kilka płaszczyzn. Jest tu główny wątek kryminalny – tajemnicza śmierć Eleonory von Albertstein, wątek osobisty – perypetie (w tym również uczuciowe) młodego dziennikarza dużej gazety z Goerlitz i wątek retrospektywny, ukazujący trudną przeszłość bohatera powieści, który wychowując się bez matki, rozpaczliwie szuka miłości.

Wszystkie te płaszczyzny komponują się dobrze ze sobą. Książka trzyma w napięciu, jest napisana ładną polszczyzną. Lekkość pióra odkryta przeze mnie w szkolnych latach Artura Daniela Grabowskiego znalazła swoje potwierdzenie w dużym i z rozmachem napisanym dziele literackim.

Niewątpliwym walorem tego utworu jest kompozycja. Czytelnik poznaje losy głównego bohatera Thomasa Michela i kiedy się z nim już prawie zaprzyjaźnia, Autor zręcznie podsuwa nam postać młodej prawniczki, prowadzącej sprawy spadkowe Eleonory von Albertstein. Następny rozdział ukazuje inne jeszcze postaci, by dopiero w czwartym wrócić do dalszych losów głównego bohatera.

Oczywiście jest to zamierzony manewr kompozycyjny, który buduje napięcie akcji, pozwala poznać losy bohaterów, historię rodu Albertsteinów i przygotować grunt do takiego skomplikowania sytuacji, żeby wystawić na próbę ciekawość czytelnika.

Następną, myślę bardzo istotną, pozytywną cechą tej powieści jest jej historycyzm. Nie na próżno A.D. Grabowski podjął studia historyczne, a potem, jako pasję traktował historię jego rodzinnej Olszyny. Pasjonowało go i chyba tak jest nadal odkrywanie starych dokumentów, ksiąg. Nauczył się niemieckiego w takim stopniu, że podejmował korespondencję z byłymi właścicielami Olszyny i Biedrzychowic.

Jako bardzo wrażliwy człowiek, który od dziecka interesował się literaturą, a także żywym słowem, Artur Grabowski wyraża też w swojej powieści uczucia. W sytuacji życiowej bohatera poniekąd jawi nam się sam Autor, poszukujący idealnej miłości i co najważniejsze w nią wierzący. Miłość, która zwycięża wszelkie przeszkody, która przebacza, pamięta, z daleka się opiekuje, miłość, która tylko daje, nic w zamian nie żądając, jest marzeniem wielu ludzi. Można postawić sobie pytanie, czy takie uczucie istnieje? Czy, naiwna w nie wiara nie jest śmieszna? Tak

miłość jednak jest. Została opisana przez świętego Pawła w I Liście do Koryntian. Jest ona „łaskawa, nieskora do gniewu, nie unosi się pychą, ale wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję”. Marzenie o takiej miłości odnajdziemy na kartach „Testamentu Eleonory”.

Jak już wspomniałam książka napisana jest z rozmachem, zadziwia wiedzą o dokładnej topografii Frankfurtu nad Menem, bardzo sugestywnie oddaje atmosferę starego zamku Albertsteinów, i umiejętnie wydobywa kontrast między archaicznością i współczesnością, między tym, co dawne, a tym, co obecne.

Jeżeli można tu mówić o pewnych niedociągnięciach, to zwróciłabym uwagę na to, iż Autor czasami, być może nieświadomie, sili się na patos, nie do końca potrzebny w powieści współczesnej. Ale myślę, że nie jest to przejaw skrawion. Trochę mnie zaskakuje też charakterystyka bohaterów. Thomas, barczysty, wysportowany trzydziestolatek, wyglądający z zewnątrz na „twardziela”, boi się zostać sam po informacji o śmierci Eleonory, z którą ostatnio widział się pięć lat temu, a przecież w tym wieku pięć lat, to wieczność. Ten sam Thomas zwierza się swojej biurowej przyjaciółce ze swoich dylematów, wyraźnie czekając jej wsparcia, na co ona nieustannie, z macierzyńską wręcz łagodnością, zapewnia: „razem przez to przejdziemy”. Kilka rozdziałów dalej owa bardzo przypominająca niewyrzastego Anioła dziewczyna „chroni się w jego silnych i mocnych ramionach”.

Niekonsekwencja w budowie charakterystyki postaci jest wyraźna. Wynikać z niej może jedynie stwierdzenie, że młody, dobrze zbudowany człowiek, poprzez swoje doświadczenia życiowe, nie stwardniał, ale zachowując pozory męskości, ciągle potrzebuje czulej opiekunki. Ocena tej kwestii leży jednak w gestii odbiorców. Pomimo drobnych uchybień, co i bardzo dojrzałym pisarzem się zdarzają, uważam debiut książkowy Artura, Daniela Grabowskiego za bardzo udany i przyznam, że jestem dumna z mojego ucznia.

ELŻBIETA ŚNIEŻKOWSKA-BIELAK

Artur Daniel Grabowski, „Testament Eleonory”. Wydawnictwo Oficynka, Gdańsk 2013.

Zawsze coś się zdarza

Wiersze Adama Lewandowskiego w nowej perspektywie

(Dokończenie ze strony 4)

Czy może inaczej – dlaczego są one takie a nie inne, kto je stworzył? Setki nowych pytań, z odpowiedzią i bez, zadanych w utworach tomiku z roku 2010 *Wiersze z podróży*. Pod uważnym spojrzeniem dobrze znana

nam Europa, a taka tajemnicza:

*Rzym
Pod stopami setki smutnych
minionych lat.
Nieostroźnie spoglądam
na wyrwane kawałki muru.
Co one kryją?
Skąd one są?*

*Za plecami kilometry
historii.
Z trwogą zaglądam
w wybrane kolejne tysiąclecie.
Co one kryją?
Skąd one są?*

*Pod stopami litry
leż.
Z przerażeniem widzę
bezmiar ich powodów.
Co one kryją?
Skąd one są?
W ręce trzymam źródło
przewodnika.
Już wiem skąd one są.
Co one kryją.*

Początkowo potraktowałam ten tomik jako wytchnienie po tym wszystkim co dookoła i na co dzień. Po części pewnie tak jest. Ale też i znalazł w nim odbicie naturalny odruch ciekawości, poznawania, porównywania. Trwale wzbogacający. Niezbędny element mądrego spojrzenia na świat, wyrażony prosto w wierszu *Podróżny człowiek*.

*Człowiek jest istotą podróżną
zabiegającą o kontakt ze światem
innymi ludźmi innymi istotami.
Penetruje i poznaje wszelkie
zawile ścieżki historii
wierząc w magię szuka śladów
złodowaciących ciał i myśli.
Odkryte czeluście buntują się
za każdym razem wzbudzając
pretekst do usprawiedliwienia
pomyłek.
Człowiek jest istotą podróżną.*

Prosto. Ale przecież jest tu miejsce na metaforę przemijania, zagadkę tych co byli przed nami, podróży przez świat i życie. Zawsze pokłosiem jest filozofia użyteczna na co dzień. Przypomina mi się w tym miejscu, że Adam Lewandowski zaznaczył kiedyś, iż nie uważa się za poetę i nawet nie lubi jak się go tak nazywa. Twierdzi, że uprawia swoistą formę filozofii wierszem. Formę niezobowiązującą, bez przypisów i powoływania się na źródła, ale prowadzącą do zrozumienia, szukania sensów i uzasadnień. W ten sposób można niejako oswoić nawet wielkie systemy filozoficzne. Odnajdując zresztą sens tej dziedziny nauki na użytek zwykłego śmiertelnika, wpisania jej w każdą ludzką egzystencję.

Najwyraźniej tendencję tę widać w ostatnim tomiku wierszy Adama Lewandowskiego *Granice myślenia o... czyli wiersze pisane komórką*. Tłem jest codzienność, ale w

wszystkich pomieszczonych tu utworach autor dąży do wykrystalizowania filozoficznej eksplikacji tego co mu się zdarza. Nie emocje są przedmiotem jego rozmyślań. One są jedynie impulsem. Pisze zaś po wszechstronnym przemyśleniu sprawy. O motywacjach, objawieniu, życiu, domysłach, uczuciach, zauroczeniu, flircie, pokucie, przyszłości, nieszczęściu, śmierci, miłości, literaturze, długach, krytyce, bliskości, otwartości, radości, roztropności, świecie, kłamstwach, ciekawości, bólu, pamięci, uśmiechu, religii, przeszłości, przyczynach, wariantach, przemijaniu, historii, o sobie... Całe spektrum życia. To wszystko przytrafia się wszystkim. Jedni o tym wiedzą, inni sobie tego nie uświadamiają. Ale dobrze jest wiedzieć. Uporządkować to, co nam się zdarzyło i przygotować na dzień następny. Na dowód można przytoczyć rozmyślanie o *objawieniu*:

*Myślenie rozpoczyna się o północy
krótka reminiscencja codziennego objawienia.
Taki prosty odruch podświadomości
przewijający obrazy dnia.
Nad ranem pobudka myśli
przegania nocne mary
przygotowując przedpole dnia.
W pośpiechu dziennych chwil
myśli uderzają w ściany szyb okien
by trafić na ekran cywilizacji.
Granice myśli są ostre
odbijając się od czasu do czasu
od krawędzi.*

A więc w pośpiechu, w nawale spraw nieuniknionych jest miejsce na refleksję, dystans, widzenie rzeczy we właściwej skali. Autor *Granic myślenia o...* pokazuje, że można, wręcz ma się obowiązek zastanawiać się i pytać o sensy, znaczenia i możliwości istoty ludzkiej w ogóle. A przede wszystkim o sens swojego istnienia, jedyne, niepowtarzalne. Jak choćby w *...przyczynach*.

*Wszystko dzieje się z przyczyn
prostej lecz nieodgadnionej.*

*Na kolanach człowiek prosi
by pozostać w swych realiach
słodkich błogich jak różowa
herbata co w realiach się nie zdarza.
Na kolanach człowiek błaga
by nie zmieniać swych emocji
co pozwolą trwać przy Tobie
czy przy sprawach pożądanym.*

*Wszystko mija w jednej chwili
by nie wracać po kolanach.*

Chciałoby się zawołać za poetą wszech czasów: *Chwilo trwaj, jesteś piękna!* Ale wszystko jest przemijalne. Przeszłość już do nas nie należy, nic w niej nie da się zmienić. Przyszłość jest zakryta, ale znamy przecież ten ostateczny kres, tą ostateczną granicę:

*Śmierć omija się codziennie
przy prostej drodze*

*krzywym drzewie
słonecznym pustkowiu
zamarzniętych krętych rzekach.
Śmierć z natury choroby
zawiniona straszna
przechodząca nad ranem
pukając delikatnie
mówiąc: czy teraz?
Najgorsza planowana
przez Boga czy innych
przymosząca zamęt i pustkę
której nic i nikt
nie zastąpi.*

A więc każdy dzień jest tak ważny. Zawsze coś się ważnego zdarza. I autor jakby zachęca do myślenia, świadomego przeżywania swojego niepowtarzalnego istnienia we wszystkich tych 33 przypadkach z życia, nadając wszystkim swoim utworom wyraźną i właściwą sobie cechę egzystencjalną.

Pewna część utworów z tego tomiku została opublikowana również w wydawnictwie *Znak wszechświata poeci w Śremie*. Bo trzeba tu na koniec dodać, że miasto to –sypie–poezją. Pojawiają się coraz to nowe talenty. Twórcy dojrzały pomagają profesjonalnie młodym, którzy tworzą tu już coś w rodzaju zakątka poetów. A i atmosferę tę dopełniają od lat odbywające się tu systematycznie jesienne spotkania poetów. W tej poetyckiej przestrzeni każdy może ułożyć tę swoją miłą sercu melodię.

BARBARA NOWICKA

Adam Lewandowski, *50/pięćdziesiąt*. Libra – Związek Literatów Polskich, Poznań 2008; Adam Lewandowski, *Wiersze z podróży*. Libra – Związek Literatów Polskich, Poznań 2010; Adam Lewandowski, *Granice myślenia o... czyli wiersze pisane komórką*. Libra – Związek Literatów Polskich, Poznań 2012, Adam Lewandowski w zbiorze *Znak Wszechświata poeci w Śremie*, Śrem 2012.

Dar wyobraźni

Na okładce tomiku wierszy **Andrzeja Gnarowskiego** piękna kobieta. Tytuł zbiorku krótki, ale jakże wymowny: –Ty...–. Intrygujący wielokropki sugeruje jakąś nieskończoność znaczeń i myśli niedopowiedzianych, otwartych, a może takich jeszcze niemożliwych do wyrażenia, wrzuconych w zamkniętą tajemnicę tej, którą autor utrwalił w poetyckich frazach.

Ale myłoby się ten, kto by po tym wstępie uznał, że treścią książki będą wiersze miłosne w obiegowym znaczeniu. Dla podmiotu lirycznego postać kobiety, jej uroda, jej stała obecność są nieodzownym dopełnieniem dla wyrażenia swojego jednostkowego bytu wpisanego w odwieczny porządek świata. Czas zostaje tu jakby rozciągnięty, niekiedy po to, by powrócić do dawnych utrwalonych w pamięci obrazów. Czytelnik podąża za tym minionym, by za chwilę sięgnąć znacznie

głębiej w ów czas, ujrzeć go raz przepływającym, raz nieruchomym! martwym (to rzeczywistość przepływa i toczy się swoim nurtem), raz czymś zawieszonym ponad epokami. „Czas zdaje się być nietykalny jak umarli” – pisze poeta, więc jakże tu wnikać w jego istotę, zwłaszcza gdy „przeszłość już zapisana, a przyszłość nieznaną”, ale... „pozostaje jeszcze cała nieskończoność”.

Każdy z utworów A. Gnarowskiego to fragment jego życiowej drogi znaczonej licznymi podróżami, jakiś kolejny przystanek, ważny etap w ciągłym poznawaniu siebie poprzez odczuwanie świata, zgłębianie jego tajemnic i kontemplowanie całej różnorodności zjawisk tworzących przecież harmonijną jedność. Albo może powiem inaczej – to niezwykle dar wyobraźni „stwarza” ów świat, bo pod piórem poety widzimy go takim, jakim chce go widzieć twórca. Raz jest to świat jakby z sennych marzeń, powleczonej jeszcze mgłą, dopiero się wyłaniający, by rozwinąć się na naszych oczach, a raz świat realny, do którego nagle jesteśmy, jako czytelnicy, sprowadzeni. Wędrujemy z poetą poprzez wieki – z nami mitologiczne Kolchidy, biblijne bramy Raju, kolumna Trajana czy „słoneczny rydwan Heliosa miotającego ogniste pochodnie nad równiną Kampanii” i... Paryż, gdzie „Pola Elizejskie nocą wychodziły na brzeg rzeki”. I jakże wiele jeszcze miejsc wpisanych w ten niezwykle krajobraz łączący w sobie to, co dawne, z tym, co obecne, współczesne.

W każdym z wierszy zauważamy wielką umiejętność włączenia do poezji, skierowanej przecież do kobiety, całej gamy przeżyć, jakie płyną z obcowania z kulturowym dziedzictwem minionych epok. Podmiot liryczny może wyrazić siebie w pełni tylko w związku z tym, co z tego dziedzictwa wchłonął, przemyślał, przetrawił w sobie, co go jako człowieka, jako humanistę tworzy i określa, co też towarzyszy mu w jego drodze. Tak jak towarzyszy mu ta, do której się zwraca i której urodę opisuje – ukochana kobieta.

Każdy wiersz istnieje dla siebie, ale dopiero całość tworzy poetycki zapis świadomie ułożony tak, by dany utwór był częścią całości, w niej się odnajdywał i uzasadniał. Jest to więc niejako poemat, w którym dwa tematy nierozzerwalnie się łączą – pierwszy to miłość, drugi to refleksje nad ludzkim losem skażonym nieuchronnym przemijaniem. Oba tematy uniwersalne i jednakowo ważne. Postawiłabym między nimi znak równości, skoro autor pisze:

*Chłonę ciebie. Nie możemy być bez nas – nami
W żadnym spojrzeniu w geście ręki (nie ma
mnie bez ciebie)*

A może istnieje tylko jedna płaszczyzna, na której się wszystko rozgrywa – miłość?

(Dokończenie na stronie 20)

Dar wyobraźni

(Dokończenie ze strony 19)

Czy z niej rodzi się to, co rozświetla i wzbogaca nasze życie?

*Zbudujemy sobie świat z kilku dźwięków
Z koncertu Ravela na lewą rękę
Z pieśni drobnych włókien
Z obłoków szkła i aluminium
Z pajęczyny poranków
(mrocznego śródmieścia)*

Czy takie marzenia, pragnienia potrafią się urzeczywistnić, czy człowiek jest zdolny przenieść swą wielką miłość przez życie i wytrwać w niej do końca? Tak, jeśli w nim samym jest niezwykła siła uczucia i namiętności do tej jednej wybranej osoby, a przecież nie każdy posiada tę zdolność. Lektura wierszy Andrzeja Gnarowskiego pozwala wierzyć w to, co w człowieku lepsze, doskonalsze.

Liryka, zwłaszcza osobista, jest chyba tą sztuką pisania, w której poeta najbardziej się odsłania i pokazuje siebie. Istnieje wprawdzie tzw. podmiot liryczny, ale jakże często wiemy, że tym podmiotem jest sam twórca albo, inaczej mówiąc, on jest bohaterem swoich wierszy. Generalnie rzecz biorąc, dzieło literackie zawsze odsłoni autora, a poezja chyba najbardziej ukaże jego wrażliwość, stosunek do drugiego człowieka i do świata. Poprzez swoje dzieło autor staje nam się bliski. Tak jest w przypadku Gnarowskiego – myślę tu o moich własnych odczuciach i doznaniach. Ten tomik wierszy stał się dla mnie ciekawym literackim przeżyciem. Urzeka bogactwo języka, niezwykłość metafor, także surrealistyczna mgiełka rozpięta między snem a jawą, swoista symbolika czy impresjonistyczne fragmenty w opisie krajobrazów w szerokim znaczeniu tego słowa. Można zanurzyć się w tej poezji, ale trzeba ją chłonąć powoli, by nie zagubić się w warstwie jej znaczeń i myśli. Sądzę, że jest to poezja dla człowieka wrażliwego, ale i przygotowanego do odbioru takich nie zawsze dość komunikatywnych wierszy. Ale w poezji nie wszystko musi być podane jak na dłoni. Poezja, podobnie jak każda ze sztuk, wymaga również intelektualnego wysiłku.

Wiersze Gnarowskiego ukazują także i tę starą prawdę, że język, słowo kryją w sobie tak wiele możliwości, jeśli znajdują się w zasięgu utalentowanego twórcy. Osobiście lubię śledzić ten ostateczny wynik twórczego procesu, gdy poeta ukazuje nam, co jeszcze można zrobić ze słowa, jak nim „rozporządzać”, by powołać do istnienia całkowicie nowe, odrębne światy.

Ciekawa jest w tym tomiku również i poezja w poezji – mam tu na myśli cytaty, aforyzmy, sentencje innych poetów (i nie tylko poetów) wplecione we własny utwór. Gnarowski robi to często. Wiersz opatrzone mot-

tem, które później w różny sposób funkcjonuje w wierszu, np. podkreślając przesłanie utworu. Ileż nazwisk wielkich twórców i zaczerpniętych z nich myśli możemy tu spotkać – w ten sposób mają oni ponowną szansę zaistnienia, a czytelnik odesłany do nich może odczuć ciągłość naszej kultury.

KRYSTYNA CEL

Andrzej Gnarowski, „Ty...”. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 109.



Poeta i internet

(Dokończenie ze strony 11)

nym dreszczem słuchają dźwięku „komórki”, gdy odzywa się z którejs ich kieszeni. Co im przypomina, jaki zew w nich budzi? To pytanie nie tylko dla Freuda czy Junga, także dla współczesnych psychiatrów, psychologów i... polityków.

To przecież ci ostatni najczęściej i najmocniej pragną uwieść widza i czytelnika. To twarze polityków, ich gesty i słowa, są najbardziej rozpowszechnione, nie dzięki billboardom czy mediom, ale przede wszystkim dzięki Internetowi.

Praca Zielińskiego omawia takie zagadnienia jak: Komunikacja polityczna; Marketing polityczny; Instrumenty marketingu publicznego; Środki masowego przekazu; Kampanie polityczne; Aktywność polityczna w Internecie; O poznawaniu polityki w Internecie. Każde z nich wymaga aktywnej lektury, każde zostawia z bagażem myśli i doświadczeń.

I na koniec informacja z czwartej strony okładki, że książka *Marketing polityczny w Internecie* podejmuje najważniejsze problemy związane z jego wykorzystywaniem w procesie demokracji życia politycznego lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Niby daleko odeszliśmy od tamtych czasów, ale wnioski i refleksje autora – o dziwo! – są aktualne i dzisiaj, czyli mają charakter uniwersalny.

To jeszcze jedno zwycięstwo z za grobu Jarosława Zielińskiego, gdyż poeta zmarł niespodziewanie w 2012 roku. Miał zaledwie 41 lat. Przygotowywał nam kilka innych niespodzianek. Wielka, wielka szkoda, że ich nie otrzymamy.

Jędrzej Konieczka

Jarosław Zieliński, „Marketing polityczny w Internecie”, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2013.

Wystawa fotografii 3D Wiesława Iwańcowa

W Galerii Collage Domu Kultury w Zielowie można oglądać wystawę fotografii 3D pt. „Kopalnia i Elektrownia w Bełchatowie”. Autorem jest artysta-fotografik Wiesław Iwańcowa.

Urodził się 2 czerwca 1948 roku w Bogatynie, mieszkaniec Bełchatowa od ponad 35 lat. Absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie na Wydziale Geodezji Górniczej w 1972 roku. Emerytowany pracownik PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A. Oddział Kopalnia Węgla Brunatnego Bełchatów w Dziale Mierniczym na stanowisku starszego inspektora technicznego ds. geodezji. Obecnie przebywa na emeryturze.



Jego przygoda z fotografią i zarazem wielka pasja trwa już ponad 40 lat. W latach 2000-2004 był członkiem Związku Polskich Fotografików Przyrodniczych Okręgu Łódzkiego. Brał czynny udział w corocznych plenerach fotograficznych i wystawach organizowanych przez ZPPF OŁ w Łodzi i Bromierzyku. Swoje prace wystawiał na wystawach fotograficznych w Muzeum Regionalnym w Bełchatowie i Radomsku, w Ośrodku Kultury Ochoty w Warszawie, w Szczyrku, w Dobczycach k/Krakowa, w Muzeum Zespołu Zamkowego w Niedzicy k/Czorsztyna oraz w Dietzenbach k/Frankfurtu n/Menam.



Wystawę będzie można oglądać do końca grudnia 2013 roku.

Filozofia codzienności (86)



W zachodniej Europie w rozmaity sposób objaśnia się i uzasadnia, że prawne gwarancje wolności stwarzają możliwość zachowań moralnych i to w duchu rozmaitych teorii etycznych.

Zdaniem na przykład Leona Petrażyckiego (1867-1931) swoistość norm prawnych polega na przeżyciu w którym odczuwamy presję psychiczną składającą nas do określonego zachowania się. To jest zresztą wspólne prawo i moralności. Ale w przypadku prawa nie da się sprowadzić treści przeżycia do samego obowiązku, czy powinności. Dla prawa jest charakterystyczne – poza wspomnianym przeżyciem obowiązku – przeżywanie uprawnień. Petrażycki wyraźnie rozdzielił prawo i moralność. Uprawnienie jest to przeżycie, że dane zachowanie się jest przez kogoś lub przeze mnie wymagane; właściwy jest prawu charakter roszczeniowy. Moralność jest pozbawiona tej cechy. Roszczeniowy charakter prawa decyduje o konieczności dokładnego sprecyzowania uprawnień i obowiązków. Roszczeniowość prawa powołuje do życia instytucje, które precyzują system norm prawnych. Wymaga też istnienie sądów, które rozstrzygałyby konflikty. Natomiast normy moralne nie są kodyfikowane. Nie wiążą się z przymusem, ponieważ w sferze moralnej istotne znaczenie mają motyw ludzkich działań. W związku z tym struktura normy moralnej i normy prawnej jest odmienna. Pierwsza z nich jest imperatywna, jednostronna, zaś druga – dwustronna, imperatywno-atrybutywna.

Leon Petrażycki wykazuje wyższość prawa nad moralnością. Jest to pogląd rzadko formułowany. Wyższość prawa w stosunku do moralności polega na tym, że lepiej przystosowuje ono jednostkę do życia społecznego. Ten charakter prawa ma źródło w dwustronnej normie prawnej. Mianowicie, prawo nie tylko do czegoś zobowiązuje, ale również pozwala domagać się czegoś od innych, a więc wpływać na ich zachowanie.

Moralność, podobnie zresztą jak prawo, ujmuje Petrażycki jako czynnik psychiczny.

Etyka obywatelska

Jednym z przeświadczeń, w które pragniemy wierzyć i przyjmować za prawdziwe

jest pogląd, że ludzkość doskonali się moralnie. Ten pogląd prowadzi do rozdwojenia świata doświadczanych i obserwowanych faktów i teoretycznego opisu doskonałej się ludzkiej natury. Dochodzi do pomieszania płaszczyzny faktów z płaszczyzną ludzkich pragnień.

Każdy z nas jest indywiduum, a więc niepowtarzalną jednostką, która w swoich dążeniach nakierowana jest na osiągnięcie szczęścia. Osiągając pogłębiony stan świadomości – zdaje sobie sprawę, że istnienie człowieka na wyższym poziomie wymaga – poza szczęściem – przede wszystkim odnalezienia sensu. Przynieść go mogą dążenia ukierunkowane przez ideały. Zespalają one jednostkę z innymi jednostkami zmierzającymi w analogicznym kierunku.

Człowiek pojęty jako indywiduum nie przestaje być powiązany z innymi, zarówno bowiem poznawanie siebie poprzez siebie, jak i działania w kierunku realizacji ideałów włączają jednostkę we wspólnotę. Będąc indywiduum, a więc kimś niepowtarzalnym, jesteśmy zarazem częścią zbiorowości. Spełniamy w związku z tym funkcje nie zawsze w pełni przystające do celów indywidualnych. Człowiek pojęty jako część społeczeństwa żyjącego w określonym państwie, jest obywatelem. W XXI wieku należałoby podkreślać, że zarazem jesteśmy obywatelami planety Ziemi oraz całego kosmosu.

Trudno oceniać, o czym wspomniałam, optymistycznie rozwój moralny człowieka w perspektywie historycznej. Jak wskazują fakty nasza natura nie udoskonaliła się. Tkwią w niej takie same namiętności, pragnienia, pożądania, nieprzyjemne uczucia, powściągnięte jedynie coraz bardziej przepisami prawnymi. Doskonali się prawo – nie zaś poziom moralny człowieka. Poświęcił temu problemowi wiele miejsca w swoich dziełach Czesław Znamierowski.

Zakorzeniony jest powszechnie w naszej świadomości pogląd o społecznym charakterze natury człowieka, mimo że począwszy od starożytności dochodzi do głosu konflikt między jednostką a społeczeństwem. Zaznaczają się w nas tendencje ambiwalentne: potrzeba wspólnoty z innymi oraz obrona własnego ja przed ingerencją społeczeństwa. Nie da się przeprowadzić linii demarkacyjnej między wspólną sprawą a indywidualną. Istniejemy na swój sposób, ale uwikłani w problemy zbiorowości. Należy więc pojmować człowieka jako indywiduum i zarazem jako obywatela. Filozofowie chrześcijańscy, począwszy od personalisty chrześcijańskiego Maritaina, ujmują człowieka jako jednostkę – czyli składnik społeczności, poddany jej prawom – oraz jako osobę, która w swoich dążeniach skierowanych ku Bogu wznosi się ponad doczesne dobro zbiorowości. Personalizm chrześcijański wprowadza własną terminologię i odwołuje się do treści religijnych, a te nie są powszechnie wyznawane. Natomiast terminologia indywiduum – obywatel ma

charakter uniwersalny.

Ponieważ nie jesteśmy samowystarczalnymi i nie jesteśmy anachoretami więc podstawą etyki obywatelskiej powinno być prawo. Zrozumienie tego wymaga przezwyciężenia przyzwyczajenia do rozszerzania kategorii moralnych na całokształt zjawisk, w tym istnienia indywidualnego oraz społecznego.

Mowa tu o etyce obywatelskiej, wspólnej dla wielu jednostek, czyli niezależnej od uwarunkowań światopoglądowych. Funkcjonuje wiele rozmaitych poglądów na temat dobra i zła. Z tego powodu jedynie niezależna od tych poglądów etyka obywatelska może stać się fundamentem wiążącym obywateli ze sobą. Uniemożliwi to zarazem narzucanie poszczególnym grupom światopoglądowym – teorii etycznej grupy zwycięskiej, czyli rządzącej.

Z punktu widzenia etyki obywatelskiej istotna jest relacja człowiek – człowiek, nie zaś relacja człowiek – rzeczy. Wszelkie powiązania społeczne dają się ostatecznie redukcjonować do kontaktu człowiek – człowiek. Nie kontaktujemy się z bezimiennym społeczeństwem, lecz z jego przedstawicielami.

Trzeba się uczyć godzenia obowiązków wobec samego siebie z obowiązkami wobec innych. Przerost obowiązków jednego rodzaju bywa szkodliwy. Postulat zgodności myśli, słów i czynów powinien funkcjonować jako podstawowy nakaz etyki obywatelskiej.

To, co uważamy, że powinniśmy czynić bywa odległe od naszych chęci, ponieważ wymaga nieraz dużego wysiłku. Poczucie konieczności urzeczywistniania ideałów wyrwa jednostki z bierności. Zdarza się, że ideały tworzy się jako antytezę ujemnie ocenianej rzeczywistości. Geneza ideałów płynie z intelektualnych przemyśleń, z przeżyć, bywają też przyjmowane pod wpływem tradycji. Bywa ona interpretowana bądź jako dogmatyczna, bądź jako wolna w sensie możliwości jej różnorodnych interpretacji oraz przekształceń. W tym drugim znaczeniu jest elastyczna pod warunkiem, że jej interpretacja nie będzie hipokryzja. Ilustracją tego wykorzystywania zniekształconych treści tradycji dla osobistych celów rządzących stała się polityka historyczna.

Warto dodać, że tradycja obejmuje wszelkie dziedziny życia i działania człowieka. Można wyróżnić tradycję naukową, narodową, rodzinną, religijną, literacką, muzyczną, odnoszącą się do poszczególnych zawodów etc. Tradycja to ślad przeszłości, który nie ginie kształtując jednostkę jako indywiduum i jako obywatela. Potęga tradycji wyraża się w budzeniu świadomości narodowej oraz szerszej – w budzeniu świadomości duchowej łączności z minionymi pokoleniami. Raczej do przeszłości należą poglądy głoszące wrodzony charakter ideałów.

cdn.

Maria Łajszkowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Jak to się stało?**

Czasem się myśli w *salonie mych myśli*, jak to się stało z tymi „Poetami bez granic”?

Hasło! – Różaneczniki jak strofy miłosne, różaneczniki kwitną na wiosnę.

Odzew! Krystyna bardzo je lubi, szczególnie w Polanicy Zdroju.

Jest rok 2002 i jest akurat ta pora, gdy w Polanicy kwitną różaneczniki. Jeżeli siedzisz na ławce w Parku Zdrojowym przy fontannie i słuchając szumu wieczności rozplywasz się w nirwanie albo jeżeli siedzisz na ławce w Parku Zdrojowym przy fontannie i nie słuchając szumu wieczności, zagryzasz zęby, martwiąc się jak znaleźć pracę, bo jesteś od roku bezrobotny, a mimo tego chcesz zobaczyć różaneczniki, to pracę znajdziesz i będziesz szczęśliwy, bo piękno rodzi piękno.

W tym celu podejmij pierwszą energiczną decyzję. Wstań z ławki i skieruj swe kroki ku wzgórz, na którym widnieje pomnik poety Adama Mickiewicza, narodowego wieszca, twórcy wielkiego porywającego romantyzmu. „Mierz siły na zamiary nie zamiar podług sił”. Czy już wstałeś z ławki i zrobiłeś już swój pierwszy krok, aby osiągnąć cel i zobaczyć różaneczniki?

Wstaliśmy z ławki i trzymając się za ręce z moją żoną, z moją Krzysią, idę w stronę Mickiewicza. Pierwszym krokiem były *Ballady i romanse*, „miej serce i patrz w serce”, potęga wyobraźni i sprawcza moc ducha, nowa forma, nowa wizja, nowe horyzonty. A którym krokiem jest *Oda do młodości*? „Hej ramię do ramienia wspólnymi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko, zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy”. Czy to nie jest współczesna szkoła pozytywnego myślenia w imię ludzkości i dla dobra ludzkości, a czy już nie zapowiedź globalizacji i drogi ku „wszechwiedzącemu internetowi”? Skąd ja to znam?

„Idąc tropem poetów jak ociemniały Homer do wszechwiedzącego internetu chcemy powiedzieć ludziom i światu czym mogą się stać bez poezji, nie czerpiąc ze Źródła Słowa jego magicznej mocy i wiecznie twórczej młodości. Chcemy dać ludziom i światu śmiałość myśli, skrzydła nadziei, przyjaźń i dzień zwycięstwa nad przeciwnością losu, my „Poeci bez Granic”. Skąd ja to znam? Idziemy aleją parkową. Mijają nas ludzie w różnym wieku. Dziewczynki, chłopcy, kobiety, mężczyźni. Oddychamy tym samym polanickim, dolnośląskim, polskim, europejskim powietrzem. A każdy z nas ma swój osobisty, wybrany i przeznaczony cel, daleki czy bliski, mały czy wielki. Do każdego zmiernasz krokami na swoją miarę. Różaneczniki jak strofy miłosne, różaneczniki kwitną na wiosnę. Trzymając się za ręce z moją żoną Krzysią, ja zmierzam prosto do Mickiewicza, ponieważ tuż za nim u stóp wzgórza kwitną polanickie różaneczniki.

Urodził się w Zaosiu w nowogródzkiej stronie. Studia w Wilnie, filomaci, filareci, promieniści. Potem Rosja, Moskwa, Petersburg, Puszkina, Odessa, hrabina Sobańska, sonety odeskie, a potem Paryż, wielka emigracja, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Chopin, Norwid, Towiański. Po dwóch miesiącach pobytu w Konstancynie, dnia 26 listopada 1855 roku, poeta Mickiewicz umiera. Urodził się 24 grudnia 1798 roku, ile to lat temu – ponad 200. Przebiegam w myślach jego dzieła, myśli, myślokształty, wizje, obrazy. *Grażyna*, *Konrad Wallenrod*, *Reduta Ordona*, *Do przyjaciół Moskali*, *Dziady* – ów szczególnie teatr poezji, guseł, magii, ludzkich idei i osób. *Wielka Improwizacja*, przemiana Gustawa w Konrada, *Księgi pielgrzymstwa narodu polskiego*.

Idziemy aleją parkową w Polanicy. Mijają nas ludzie. Jest maj, drugi rok trzeciego tysiąclecia naszej ery.

– Tato! Ja wiem, on napisał *Sonaty kremskie*.

– Kamil! – woła do trzynastolatka ojciec.

– Nie *Sonaty kremskie* tylko *Sonety krymskie*, kremiska jest musztarda. *Sonaty* pisał Chopin.

– Co mówisz tato – woła Kamil, a na uszach ma słuchawki, które mu dudnią w głowie rozkoszą zrozumiałej, popularnej, młodzieżowej estetyki. – Tato – ciągnie dalej Kamil ze słuchawkami w uszach – on napisał także *Ballady i romanse*.

– Jakie romanse, Kamil?

– Tylko bogaci, wykształceni i kulturalni kupują książki. Jak są tylko bogaci a nie są wykształceni i kulturalni to poezję mają w dupie i nie czytają książek.

– Kamil! Ludzie słuchają! Jak ty mówisz?

Kamil stanął, zdjął słuchawki i powiedział:

– Tato! Oni tak samo mówią i tak samo robią. Nie oglądasz telewizji?

Nałożył słuchawki i odjechał na deskorolce marzeń, właściwych dla swego wieku i wiedzy o sobie samym.

W 1834 roku w Paryżu ukazał się mickiewiczowski *Pan Tadeusz*. „Litwo! Ojczyzno

moja. Ty jesteś jak zdrowie”, a sto lat później we Lwowie urodził się Andrzej Bartyński. W okresie drugiej wojny światowej w związku z ruchem oporu podczas niemieckiej okupacji Lwowa jako chłopiec utracił wzrok, całkowicie.

„A pokonawszy ciemności swych oczu osiągnął wielkie światło i stał się poetą”. Tak kiedyś powiedziała o mnie Maja Berezowska, malarka, koleżanka mojej siostry Hali, też malarki. Obie były więzione w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Ravensbrück. Obie nie zginęły. Przetwały piekło i doczekały się wolności aby w swoich obrazach ocalać piękno życia, miłość i poezję.

Różaneczniki jak strofy miłosne, różaneczniki kwitną na wiosnę.

– A u Homera kwitły asfodele – słyszę wyraźny głos z nowogródzko-wileńskim, wschodnim zaśpiewem. Jesteśmy już przy pomniku, informuje mnie Krzysia.

– Co ty mówiłeś o tych asfodelach u Homera?

Udaję, że niczego nie słyszę, ani pytania Krzysi, ani pomnika, który przemówił do mnie głosem Mickiewicza.

– A wracając do Homera – kontynuuje Krzysia – dlaczego polskie państwo, które się upoczywie odwołuje do swych korzeni chrześcijańskich i humanistycznych nie zapewniło dotąd ustawowo niewiedomemu twórcy, pisarzowi, poecie, stałej pomocy finansowej, aby mógł zatrudnić osobistego sekretarza dla sprawnego funkcjonowania w swej działalności profesjonalnej.

– A więc jednak, a więc jednak *Ballady i romanse* – odezwał się pomnik.

– Ty mnie wcale nie słuchasz, tylko coś mruczysz pod nosem – ześlodziła się Krzysia.

W tym samym czasie ulicą cichą, w dół, szedł wartkim krokiem, prosto w kierunku mickiewiczowskiego wzgórza, Pan Zbigniew Puchniak – rocznik 1947, prezes Zarządu Hotelu „Nasz Dom”. A gdy zobaczył nas, mnie i Krzysię, stojących przy pomniku wieszca, wykrzyknął swym młodzieńczym głosem:

– Nareszcie dwaj poeci spotkali się w Polanicy!

I w tym momencie zaczął się czar wydarzeń. Stała się rzecz nadprzyrodzona. W biały dzień na oczach licznych przechodniów, spacerowiczów, kuracjuszy, turystów polskich i zagranicznych, na oczach ptaków, motyli, psów i jaszczurek pomnik Mickiewicza ruszył z miejsca i podszedł do nas. A my? A myśmy skamienieli. „Dalej z posad bryło świata, nowymi cię pchniemy tory” – odezwał się ożyły pomnik – ja panią, pani Krzysiu, biorę na świadka tej historycznej chwili, a was panowie, synowie Galicji wschodniej i zachodniej, Andrzeju ze Lwowa i Zbigniewie z Krakowa, którzy jesteście od lat Dolnoślązakami, was proszę o spełnienie mej prośby. „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy”. Niechaj tu, w Polanicy, gdzie teraz jesteśmy, co roku spotykają się poeci na święcie

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Ilse Aichinger, „Mój zielony ośioł. Opowiadania, wiersze, słuchowiska”. Projekt okładki: Wojtek Świerdzewski. Zdjęcie na okładce: Stefan Moses. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 96. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 504.

W.H. Auden, „W podziękowaniu za siedlisko”. Przełożył: Dariusz Sośnicki. Projekt okładki: Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 95. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 56.

Justyna Bargielska, „Szybko przez wszystko”. Rysunek: Iwona Chmielewska. Projekt okładki: Matylda Mazur. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 98. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 136.

Martyna Buliżajska, „Moja jest ta ziemia”. Projekt okładki: Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 99. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 38.

Szymon Domagała-Jakuć, „Hotel Jahwe”. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Agnieszka Sowała-Kozłowska. Seria *Forum Młodej Literatury*, tom 1. Dom Literatury w Łodzi. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2013, s. 70.

Dariusz Dziurzyński, „Epitafia. Remake”. Redakcja: Magdalena Koperska. Projekt graficzny: Jan Malik. Konsultacje graficzne na okładce: Grzegorz P. Bąbiak. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2013, s. 74.

Stanisław Franczak, „Niebyły czas”. Redakcja: Elżbieta Bochenek. Okładka i grafiki: Barbara Pietrzyka. Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie, Kraków 2013, s. 72.

„Jak podanie ręki. Kiel dono de la mano. Antologia poezji polskiej II”. Tłumaczenie na język esperanto: Lidia Ligeza. Redakcja: Danuta Bartosz, Kalina Izabela Ziola. Posłowie: Urszula Zybur. Projekt przodu okładki: Maria Magdalena Poczaj. Projekt tyłu okładki: Danuta Witkowska. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2013, s. 148.

Jan Juszczyk, „Blizny”. „Asymetria wyobraźni”. Recenzja: Henryk Pustkowski. Projekt graficzny i motto: Marek Łukaszewicz. Wydawca Związek Literatów Polskich Oddział w Łodzi, Łódź [bez roku wydania], s. 68.

Elżbieta Maria Karmelita-Kotlarska, „Inna wiosna”. Redakcja: Mirosław Jerzy Gontarski. Wstęp: Tadeusz Lira-Sliwa. Recenzja i posłowie: Alina Bernadetta Jagiełłowicz. Projekt okładki na podstawie fotografii autorki: Mirosław Jerzy Gontarski. Wydawnictwo Lena, Wrocław 2013, s. 54.

Danuta Kobyłecka, „Wpisane w moje trwanie”. Redakcja literacka i korekta: Zygmunt Dmochowski. Posłowie: Marek Krassowski. Opracowanie graficzne: Agnieszka Kobyłecka. Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Jerzego Kozarzewskiego, Nysa 2012, s. 70.

Věra Kopecká, „Zaproszenie na wernisaz”. Tłumaczyli na polski: Anna Elżbieta Zalewska, Antoni Matuszkiewicz, Władysław Klepka, Kazimierz Burnat. Ilustracje: Jan Wienerová. Nakład autorski, Broumov 2013, s. 176.

Zofia Mirska, „Czerń i biel”. Redakcja i wstęp: Ewa Zawadzka-Mazurek. Fotografie: Krzysztof Radziemiński. Grafika: Jerzy Piękoś. Wydawnictwo MA-RIA, Nowa Ruda 2013, s. 56.

„Od-dycha do... Antologia X Międzynarodowego Festiwalu Poezji »Poeci bez granic«. Redakcja i wybór utworów: Kazimierz Burnat. Projekt okładki: Ewa Moskała i Kazimierz Burnat. Wstęp: Andrzej Bartyński. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2013, s. 144.

„Słów szukając dla żywego świata. Antologia XXXVI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu”. Redakcja i korekta: Danuta Bartosz, Zdzisława Kaczmarek, Paweł Kuszczynski, Maria Magdalena Poczaj, Kalina Izabela Ziola. Projekt okładki: Maja Rausch. Fotografie na okładce i stronie 6.: Zdzisława Kaczmarek. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2013, s. 128.

Jan Stępień, „Idą...”. Rysunek i zdjęcie na okładce: Jan Stępień. Kresowa Agencja Wydawnicza, Białystok 2013, s. 48.

Piotr Szczepański, „Z wiatrem na moście. Wybór wierszy” / „Mit dem wind auf der brücke”. Przekład niemiecki: Małgorzata Płoszewska. Oficyna Wydawnicza Ars Pro Memoria, Starachowice 2013, s. 108.

Gabriela Szubstarska, „Jednostronnie”. Opracowanie graficzne: Jan Misiek. DTP: Mateusz Zajder. Zdjęcie autorki: Robert Iwański. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2013, s. 64.

Gabriela Szubstarska, „Uchyliłam drzwi”. Posłowie: Jolanta Kowalewska-Dąbrowska. Opracowanie graficzne: Jan Misiek. DTP: Mateusz Zajder. Na okładce wykorzystano fragment pracy Krzysztofa Włodkowskiego. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2012, s. 64.

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak, „Za firanką wiatru. Liryki”. Redakcja: Elżbieta Śnieżkowska-Bielak. Projekt okładki i grafiki: Joanna Małoszczyk. Zdjęcie na okładce: Edward Piotr Morawski. Wydawca: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Gryfów Śląski 2013, s. 50.

PROZA

Teresa Januchta, „Cierniowe lata”. Redakcja i konsultacja literacka: Zbigniew Gordziej. Projekt okładki: Kamila Kampa. Zdjęcie na okładce: Mieczysław Kampa. Fotografie wewnątrz książki z archiwum rodzinnego autorki. Korekta: Maria Magdalena Poczaj. Wydanie autorskie, Poznań 2013, s. 82.

Wiesław Myśliwski, „Ostatnie rozdanie”. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce: Lina Karna Kippel / John Images / Corbis. Fotografia autora na skrzydełku: Danuta Węgiel / FOTONOVA. Seria *Proza*. Wydawnictwo Znak, Kraków 2013, s. 448.

Jurata Bogna Serafińska, „Grzech pierworodny pisma”. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Maciej Pener. Portret autorki: Zbigniew Kresowaty. Ekslibris (miniaturka): Jerzy Napieracz. Wydawnictwo Armagraf, Krosno 2013, s. 120.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Wojciech Czaplewski, „Pochwała niezrozumiałości. Eseje filozoficzno-literackie”. Redakcja tomu, wstęp, koncepcja graficzna i projekt okładki: Lech M. Jakób. Rysunki wewnątrz tomu: Wojciech Czaplewski. Zdjęcia Autora na okładkach i korekta: Halina Szczepańska. Wydawca: Wydawnictwo KAMERA, Kołobrzeg 2013, s. 172.

„Fascynacje. O twórczości Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego”. Opracowanie okładki: Justyna Kulaga-Wytrych. Fotografia na okładce: Mirosław Stankiewicz. Zdjęcia z archiwum Zdzisława T. Łączkowskiego. Zakład Poligraficzno-Wydawniczy U POETY, Kielce 2013, s. 326.

Stanisław Grabowski, „Poeta na Ursynowie. Rzecz o Tadeuszu Nowaku”. Redakcja i korekta: Krystyna Węgrzyn. Okładka i opracowanie graficzne: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Zdjęcia: archiwum Czesława Nowaka, Franciszka Bałona, Greta Łąbędzkiej, Danuty Łomaczewskiej, Katarzyny Sot. Wydawnictwo ASPRA-JR, Warszawa 2013, s. 306+XIX.

Edward Kajdański, „Wspomnienia z mojej Atlantydy”. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Marek Pawłowski. Zdjęcie autora na czwartej stronie okładki: Wojciech Szczudło, 1982. Mapy na wyklejkach wykonał Edward Kajdański. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 532.

Michał Książek, „Jakuck”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Fotografia na okładce: Michał Książek. Projekt typograficzny: Robert Oleś / D2D.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 248.

Angelika Kuźniak, „Papusza”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Fotografia na okładce: Agnieszka Traczewska. Projekt typograficzny: Robert Oleś / D2D.P1. Seria *Reportaż*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 200.

Łukasz Marcińczak, „Świat trzeba przekroczyć. Rozmowy o imponderabiliach”. Projekt okładki i stron tytułowych: Amadeusz Targoński. Na okładce i stronie tytułowej fotografia Elżbiety Sękowskiej. Norbertinum, Lublin 2013, s. 420.

Magdalena Ochałek, „W ramach Burgundii: fikcje z faktami”. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2013, s. 388.

Dariusz Pawlicki, „Chwile, miejsca, nastroje”. Zdjęcia, rysunki, projekt okładki: Dariusz Pawlicki. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2012, s. 112.

Małgorzata Rejmer, „Bukareszt. Kurz i krew”. Fotografia na okładce: Andrei Pande. Fotografia autorki: Sławomir Klimkowski. Projekt typograficzny: Robert Oleś / D2D.PL. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 272.

[ad]



Jak to się stało?

(Dokończenie ze strony 22)

poezji, w imię wolności słowa, jedności świata i równości ludzi „Poeci bez Granic”, a na cześć Homera niechaj tu przybędą synowie słońca, niewidomi poeci, którzy pokonują ciemność, poeci bez granic.

– Optymiści – zaśmiała się szyderczo Krzysia – i kto wam uwierzy, że to wymyślił Mickiewicz, a nie wy.

– Jak to kto? Wszyscy – odpowiedział pomnikowy Mickiewicz, który już wrócił był na swe pomnikowe właściwe miejsce.

– Zróbmy może kalkulację wstępną – zachęcał nas Zbyszek. – Ile to będzie potrzeba pieniędzy na taką międzynarodową imprezę?

Tu znów wtrącił się pomnik.

– Ballady poeci mają, a wy, panowie, wykombinujcie pieniądze, innymi słowy finanse.

– A wiecie, co panowie, tak sobie myślę, że macie rację – łagodny głos Krzysi wrzuca nam do uszu mnie i Zbyszkowi słodkie ciasteczka pojednania. – Ludzie bardzo lubią bajki. Przecież dorośli są jak dzieci. Ta wasza bajka o Mickiewiczu, ten wasz Mickiewicz może się dobrze przysłużyć Polanicy, poezji i Polsce. To może być strzał w dziesiątkę.

– Strzał w dziesiątkę! Tato! Tato! On napisał *Ballady i finanse*. Słyszałem jak do nich mówił *Ballady i finanse!* – wołał nadjeżdżający na deskorolce marzeń nasz znajomy, Kamil.

– Jak mogłeś słyszeć Kamila? Masz na uszach słuchawki! – odkryknął ojciec Kamila, ale Kamil minął go szybko.

Już był daleko. Niczego nie słyszał. Miał na uszach słuchawki.

14 listopada 2003 roku, w piątek o godz. 10 w Teatrze Zdrojowym nastąpiło otwarcie Pierwszego Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez Granic”.

Patronat honorowy nad festiwalem objęli: Pan Stanisław Łopatowski – Wojewoda Dolnośląski, Pan Henryk Gołębiwski – Marszałek Województwa Dolnośląskiego. Patronat medialny: Telewizja Wrocław. W programie otwarcia wystąpili twórcy i organizatorzy festiwalu: Zbigniew Puchniak – Przewodniczący Rady Miejskiej Polanicy Zdroju i Prezes Zarządu Hotelu „Nasz Dom” Sp. z o.o. w Polanicy Zdroju, Andrzej Bartyński – Prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich we Wrocławiu i wiceprezes stowarzyszenia Klub Inteligencji Niewidomej RP we Wrocławiu.

Obok poetów polskich uczestniczyli poeci ukraińscy, czescy, niemieccy, Afrykę reprezentował poeta z Kamerunu. Na cześć Homera, obok poetów widzających, uczestniczyli poeci

niewidomi „Poeci bez Granic”.

Krzyszyna Bartyńska – moja żona Krzysia, jako koronny świadek nadprzyrodzonego zdarzenia z pomnikiem, zgodnie ze spiskową teorią dziejów ukrywała się wśród teatralnej publiczności bacznie śledząc przebieg wypadków. Mógł przecież pojawić się gość niezwykle, sam inspirator dzieła w swojej pomnikowej postaci. Nie przybył jednak. Nie pojawił się na scenie, ale nie zapomniał.

Specjalną linią transmetamentalną nadszedł do nas psychotroniczny telegram gratulacyjny. Oto jego treść: *Ilustrissimi! Signora Kristina! Signori Andrea e Zbigniew! Sono felice! Bravo! Molto grazie per tutto per poesia!* Podpisano: Adam Mickiewicz. Adres nadawcy: Pomnikowe Wzgórze Parkowe Polanica Zdrój. Musiał być w Rzymie, dlatego nie przybył. Teraz już wiesz, Czytelniku, jak to się stało z tymi „Poetami bez Granic”.

Jeżeli siedzisz na ławce w Parku Zdrojowym przy fontannie i słuchając szumu wieczności rozplywasz się w nirwanie albo jeżeli siedzisz na ławce w Parku Zdrojowym przy fontannie i nie słuchając szumu wieczności zagryzasz zęby, martwiąc się jak znaleźć pracę, bo jesteś od roku bezrobotny, a mimo tego chcesz zobaczyć różaneczniki, to pracę znajdziesz i będziesz szczęśliwy, bo piękno rodzi piękno. W tym celu podejmij pierwszą energiczną decyzję. Wstań z ławki.

To jest właśnie strzał w dziesiątkę, ten kolejny dziesiąty festiwal „Poeci bez granic” – wesołym głosem powiedział Adam Mickiewicz i wychylił do dna lampkę szampana. Jak widać pomnik poety też potrafi wnieść toast. Był 15 dzień listopada, a rok 2013 w Polanicy Zdroju...

ANDRZEJ BARTYŃSKI



Teatr mój widzę... malutki...

(Dokończenie ze strony 15)

Ale Stary Teatr w Krakowie to nie miejsce dla niego.

Czy sztuka ma służyć do „przemycania” jakiejś ideologii i być zgodna z wolą określonych środowisk? Sztuka ma służyć jej twórcom do przekazywania efektów twórczości ich talentu artystycznego. A już na pewno reżyser nie ma prawa zniekształcać myśli autora tylko dlatego, żeby przypodobać się

określonym kręgom ludzi, władzy, czy też religii...

Przeraża mnie to, w jakim kierunku zmierza młody teatr, młoda polska kultura, ten brak balansu pomiędzy formą a treścią, to pseudo nowoczesne podejście, do sztuki, do życia.

Czy uprawianie seksu ze scenografią lub wymiotowanie na scenie można nazwać sztuką? Nie jestem z młodych, ale i do pokolenia starych jeszcze mi trochę brakuje, ale brzydzi mnie taki brak szacunku do starszego pokolenia. Nie chodzi o jakieś polityczne, ani społeczne spory. Sztuka rozwija się dzięki temu, że startuje się z jakiegoś pułapu, który został odziedziczony i rozwinięty. Odrzucając przeszłość i burząc ostoję kultury, jaką jest (w tym przypadku) teatr, wkrótce przyjdzie nam oglądać tanią telenowelę po odsłonięciu kurtyny...

Zniszczyć wszystko co piękne, dobre, polskie. Klasyka zawsze jest klasyką, jak walce Straussa, opera włoska i rosyjski balet – ludzie chcą tego, a Stary Teatr w Krakowie ma wspaniały dorobek oparty właśnie na klasycie, nam jest potrzebna klasyka w dobrym wydaniu, na poziomie najwyższym. Dlatego zastanawiam się dlaczego coraz częściej mamy do czynienia, z kulturą śmietnikową? Mnie nie wrusza aktor, który stoi na scenie nago z penisem na wierzchu...

To, co stało się w Starym Teatrze jest jedynie potwierdzeniem długo już trwającego zjawiska w polskiej kulturze, a w szczególności dotyczy to właśnie sztuk teatralnych oraz filmu. Epatowanie golizną oraz wulgaryzmem stało się głównym środkiem wyrazu, pozał się Boże, twórców. Dość już tych pseudoartystycznych wygibasów, które pretendują do miana nowatorskich form wyrazu, a w rzeczywistości są przeniesieniem rynsztokowej codzienności na scenę i ekran.

Przejrzałem portale internetowe i komentarze, i ogarnęło mnie przerażenie, a jeden z wpisów wręcz zmroził: „Większość młodych, wykształconych Europejczyków, jednak pozostała i nawet nagrodziła reżysera brawami. My, ludzie inteligentni, musimy się razem trzymać!”

Tak, ludzie inteligentni? Jeśli tak ma wyglądać współczesna polska, młoda inteligencja, to ja się wypisuję, nie chcę uczestniczyć w czymś takim. I nie pomogą tu żadne utyskiwania różnych domorosłych krytyków, że trzeba iść z duchem czasu. Jedno jest pewne. Nie wiem, czy trzeba iść tą drogą, a jeśli już, to dokąd nas ta droga zaprowadzi? Quo vadis, młoda, polska inteligencjo?

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.